

Niedźwiedzi kłopot
z winy ludzi



Mówili o niej
szalona Zośka



W kleszczach
trzech agresorów



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 18 (729)



GAZETA BIESZCZADZKA

Rok XXXI/3.09.2021 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1500 egz.

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Handel upadł przy granicy



Wszystkie sklepy na Ukrainie przy granicy z Polską padły, a stacje paliw świecą pustkami. Na przejściu w Krościenku dawno nie było kolejki i wątpliwe, aby w najbliższym czasie miało się coś zmienić. Tuż za szlabanem przed pandemią kwitła przedsiębiorczość. Z powodzeniem utrzymywały się małe i średnie sklepy spożywczo-przemysłowe. Dzisiaj żaden sklep nie funkcjonuje, ich obciążenia porasta coraz wyższa trawa, ze ścian odpada farba.

Czytaj - s. 3

Do odprawy paszportowej na granicy polsko-ukraińskiej kolejek nie ma od dawna. FOT. ARCHIWUM BISOG W PRZEMYSŁU

REKLAMA

PELLET DRZEWNY

100% WOOD PREMIUM QUALITY | EN plus A1 | 100% ECO

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB W WORKI BIG BAG

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe
DANKROS

Krościenko,
38-700 Ustrzyki Dolne
13 461 14 69

www.dankros.com
dankros@dankros.com

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



Reklama
w Gazecie
Bieszczadzkiej
względnie tania
bezwzględnie
skuteczna
tel. 13 461 13 22
Zapraszamy



Partnerzy z Romanian Alzheimer Society
z wizytą w Ustrzykach Dolnych

Jak wspierać osoby starsze i potrzebujące pomocy



Uczestnicy międzynarodowego projektu podczas zajęć w Ustrzykach Dolnych

FOT. ARCHIWUM URZĘDU MIEJSKIEGO W USTRZYKACH DOLNYCH

Zakończył się kolejny etap projektu grantowego „Akademia Opiekunów”. Analizowano dotychczas wypracowany model zajęć. Został stworzony na podstawie szczegółowych analiz i konsultowany ze światowej klasy ekspertami.

Przedstawiciele Rumuńskiego Towarzystwa Alzheimer Oddział w Napoche odwiedzili Ustrzyki Dolne w sierpniu. Do grodu nad Strwiążem przyjechało czterech ekspertów. Największe wsparcie w wypracowywaniu metod pracy z seniorami w naszych placówkach otrzymano od Dan Gădălean, specjalisty do spraw merytorycznych. Pomoc w tworzeniu specjalnie stworzonej metody świadczyli również: Suvagau Crina, Soanca Emilia Maria, Iles Anca.

Budowanie lepszego systemu opieki

Wśród placówek z Ustrzyk Dolnych, które przedstawiły swoją pracę Rumuńskiemu Towarzystwu Alzheimer Oddział w Napoche, był Dom Seniora Senior+, Akademia Bieszczadzkiego Seniora, Środowiskowy Dom Samopomocy, Dom Pomocy Społecznej w Moczarach oraz Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Ustrzykach Dolnych. - Dziękujemy za pełne zaangażowania prezentacje działalności państwa jednostek – powiedział do gości burmistrz Bartosz Romowicz. - Obserwacja codziennych aktywności na rzecz osób starszych i potrzebujących pomocy jest niezwykle istotna w budowaniu lepszego systemu opieki i wsparcia dla mieszkańców naszej gminy.

Wizytację w ustrzyckich jednostkach pomocy rumuńscy goście zakończyli analizą dotychczasowej pracy tutejszych placówek. Wypracowane wnioski oparto o metodę Story2Remember. Był to również moment, aby skonsultować nabyte umiejętności z ekspertami. Uczestnicy projektu omówili dotychczasowe fazy testów, odbyła się również prezentacja wyników, po których można było zadać pytania do przeprowadzonej metody.

Wspólna praca – wiele korzyści

Celem projektu „Akademia Opiekunów” jest poprawa komunikacji i stanu psychicznego uczestników Akademii Bieszczadzkiego Seniora poprzez adaptację rozwiązań ujętych w podręczniku Story2Remember. Współpraca z placówkami działającymi w innych krajach przynosi wiele korzyści. Pozwala poznać inne style pracy i przenieść te najwartościowsze na lokalny grunt.

Przedstawiciele gminy Ustrzyki Dolne byli, w ramach projektu, dwukrotnie w rumuńskiej Napoche, zdobywając tam wiedzę i nabywając nowe umiejętności pracy z seniorami. Projekt grantowy „Akademia Opiekunów” realizowany jest w ramach programu „Ścieżki współpracy - wsparcie dla podmiotów wdrażających współpracę międzynarodową”.

Gmina Ustrzyki Dolne pozyskała 72 580,00 zł (całą kwotę potrzebną do realizacji działania) z funduszy Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój „Innowacje społeczne i współpracy ponadnarodowa”.

MP, KP

Defibrylator dla WOPR

Bieszczadzkie Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe wzbogaciło się o defibrylator AED. Urządzenie do ratowania życia przekazało Centrum Medyczne Medyk z Rzeszowa w ramach akcji #dajemyserce.

- Nie tylko „Bezpieczny Rzeszów”, ale i „Bezpieczne Podkarpacie” jest naszym celem. Chcemy, by defibrylatory były dostępne wszędzie, a zwłaszcza tam, gdzie jest dużo ludzi i gdzie takie urządzenie może szczególnie się przy-

dać. Mamy nadzieję, że to dopiero początek i niebawem nasz region będzie bezpieczny dla zdrowia mieszkańców – mówi Stanisław Mazur, prezes Centrum Medycznego Medyk.

- Co roku coraz większa liczba turystów wypoczywa nad Zalewem Solińskim. To przekłada się na większą liczbę akcji ratowniczych, a jak wiemy, sprzętu nigdy nie za mało! - komentują ratownicy Bieszczadzkiego WOPR.

GB

Schronisko będzie później

Na otwarciu nowej Chatki Puchatka trzeba będzie poczekać być może dłużej niż planowano. Z powodu pogody prace na szczycie Połoniny Wetlińskiej się przedłużą.

Chatka miała zostać oddana do użytku na przełomie 2021 i 2022 roku. Jak informuje Stanisław Kucharzyk, wicedyrektor Bieszczadzkiego Parku Narodowego, termin na pewno się przesunie. Wszystkiemu winna deszczowa pogoda, która opóźnia przebieg prac.

W najbliższych dniach kierownictwo BdPN ma się spotkać z przedstawicielem wykonawcy prac na

szczycie Połoniny Wetlińskiej. Po rozmowie i ustaleniach będzie wiadomo, ile opóźni się oddanie schroniska do użytku.

Drewniany szkielet budynku jest już gotowy. Wkrótce, jeśli pozwoli pogoda, rozpocznie się pokrywanie dachu, później podłączanie wszystkich niezbędnych instalacji. Równoległe trwa budowa tarasu widokowego.

Budowa schroniska ma kosztować około 4,2 mln zł. Inwestycja otrzymała unijne dofinansowanie w wysokości 2,3 mln zł.

GB



Schronisko w budowie FOT. ARCHIWUM FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ „PIOTROWSKI”

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL



My i oni

Pod gołym niebem, w kępie zarośli, nanizana na cienką nitkę polsko-białoruskiej granicy koczuje grupa cudzoziemców chwyciona w kleszcze dwóch uzbrojonych kordonów. Nasz sąsiad pozyskał ochotników i zorganizował uchodźczą trasę do Unii przez krzaki na polskiej granicy. Białoruski dyktator zbudował z nich taran, bo taki bliskowschodnim mężczyznom, kobietom i dzieciom przypisano obowiązek. Są narzędziem, ale są też zmęczonymi, zziębniętymi i chorymi ludźmi.

W polskiej historii przerabialiśmy już w różnej skali dylemat: liczą się ludzie czy sprawa. Życie każdego człowieka czy nawet wielka sprawa. I za jaką cenę? Reakcje, decyzje, odpowiedzi nigdy nie były łatwe. Rajcy Głogowa broniąc miasta poświęcili swe dzieci przykute do machin oblężniczych, warszawscy powstańcy dla obrony honoru zniewolonego narodu poświęcili stolicę, ojciec Maksymilian Kolbe oddał życie za współwięźnia, wreszcie z naszego Podkarpacia rodzina Ulmów z Markowej straciła życie wraz z prześladowanymi.

Lato, pełnia sezonu, przybysze zachycają się Bieszczadami, ich dniem obecnym i przeszłością. Podsuwamy im, jak smakowity kęs, ślady lokalnej wielokulturowości. Bojkowie, Łemkowie, grekotalicyzm, prawosławie, cerkwie to oczywistość. Kopiemy głębiej, wskazujemy na synagogi i kirkuty, pieczołowicie odnawiamy znak obecności Ormian,

pamiętamy o założonych tu rodzinach włoskich budowniczych żelaznych szlaków, utrwalamy ślady po niemieckich osadnikach i greckich uchodźcach. Turyści są zachwyceni. Miło to wszystko umiejscowić w przeszłości, umocować w wiedzy, poszuflakować w historii. Przeszłość jest bezpieczna, marta, uśpiona w kamiennych nagrobkach, murach budowli, starych maphach i zastygła na poźółkłych fotografiach za szkłem muzealnych gablot. Teraz niejszość zaś z żółta, śniadą czy czarną twarzą puka do drzwi. Ponieważ fortyfikacja białoruskiej granicy zniweczy planowaną w Mińsku destabilizację Europy, przeto migrantami zajma się mafie przerzutowe działające poza strukturami sąsiadujących ze sobą państw, co znaczy, że pojawiają się i w Bieszczadach.

Światowej marki instytucji, a i nasz resort klimatu, badają, mierzą, prognozują. Temperatura, susza, pustynnienie gleb; głodni ludzie przyjdą i do nas w

poszukiwaniu nie tylko blichtru Europy, ale przede wszystkim chleba. Wobec wędrowców będziemy zdawać sprawdzian z człowieczeństwa, a to, co dzieje się teraz opodal wsi Usnarz to pierwsza, na szczęście wciąż jeszcze jedynie przedegzaminacyjna, próba.

Od naszej, polskiej strony można różnie patrzeć na to, co się dzieje na białoruskiej granicy. Wewnętrzny punkt widzenia problemu sprawia, że można się zastanawiać, czy sprawujący władzę na przykładzie białoruskiej granicy chcą powtórzyć wyborczy sukces oparty na lęku przed obcym, czy też opozycja cynicznie gra opowieściami o humanitaryzmie, międzynarodowych konwencjach, łamaniu przyjętych w demokratycznym świecie procedur. Przyjmując termin „gra” godzimy się z tym, że w równinnych plenerze Białostoczczyzny rolę piłki przypisano ludziom takim samym jak my.

Pusto i szaro – tak wyglądają dzisiaj miejsca, które przed pandemią tętniły życiem

Handel upadł przy granicy

Wszystkie sklepy na Ukrainie przy granicy z Polską padły, a stacje paliw świecą pustkami. Na przejściu w Krościenku dawno nie było kolejki i wątpliwe, aby w najbliższym czasie miało się coś zmienić.

W dodatku już „chodzą słyuchy”, że granica wkrótce ponownie może zostać zamknięta z powodu nadchodzącej czwartej fali koronawirusa. Czy we wrześniu, czy w październiku – tego nikt nie wie.

Rosną chwasty, odpada farba

Tuż za szlabanem przed pandemią kwitła przedsiębiorczość. Z powodzeniem utrzymywały się małe i średnie sklepy spożywczo-przemysłowe. Waluciarze nie nadawali z wymianą złotych na hrywny i odwrotnie, a sznur samochodów nieprzerwanie sunął do stacji paliwowych. Dzisiaj żaden sklep nie funkcjonuje, ich obejścia porasta coraz wyższa trawa, ze ścian odpada farba.

Ukraińska pracownica cywilna na przejściu w Krościenku-Smolnicy nie ukrywa, że w przygranicznych wioskach ludzie żyją coraz biedniej. – Kiedyś w co drugim domu był ktoś, kto jeździł na handel do Polski lub miał zatrudnienie

w miejscowych sklepach. Teraz do was nie jeździ prawie nikt. Dlaczego? Bo się ludzie nie zaszczepili, bo nie mają pieniędzy na wykonanie wymazów, bo się boją. Liczą na to, że pandemia ustąpi i wtedy zaczną nowe życie. Postanowili poczekać, chociaż to złe rozwiązanie.

Zdradliwe wschodnie drogi

Kilka kilometrów za szlabanem coś jednak się dzieje. Napis na tablicy informacyjnej głosi, że oto trwa remont drogi od Smolnicy do Starego Sambora. Na długim odcinku stara nawierzchnia jest już zdarta, pobocza poszerzone. Ekipy budowlane z ciężkim sprzętem przygotowują się do położenia nowego asfaltu. – Nareszcie, bo ta droga była przez lata naszym przekleństwem – mówi spotkany we wsi mężczyzna. – Ale jeszcze lepiej dla was, Polaków. Macie nowsze samochody, szkoda je niszczyć na dziurach i wybojach.

Przez Krościenko i Smolnicę od ustania trzeciej fali pandemii jeżdżą wycieczki autokarowe do Lwowa. Cieszą się dużym wzięciem, lecz kierowcy wciąż jeszcze muszą uważać, by nie uszkodzić autobusu lub busa. Ukraińskie drogi miejscami nie były odnawiane od upadku ZSRR i uzyskania

niepodległości przez Ukrainę. 30 lat niezależności nie wystarczyło jednak, by przygraniczne wioski choć trochę wydobyły się z nędzy i bałaganu. W wielu z nich jest tak samo jak dawniej, choć gdzieś-gdzie wyrastają nowe domy. Na ich budowę mogą sobie pozwolić jedynie ci, którzy od kilku lat pracują za granicą lub wyżsi rangą urzędnicy i mundurowi.

Szkoda nerwów i czasu

Przed wybuchem pandemii w Ustrzykach Dolnych codziennie można było spotkać Ukraińców. Handlowali głównie alkoholem, papierosami, słodyczami. Dorabiali w ten sposób do pensji lub emerytury. Teraz sąsiadów zza między można liczyć na palcach. Nadal wystają pod „Biedronką”, niekiedy ktoś przemknie przez targowisko, ale to nawet nie czwarta część tych, którzy każdego dnia oblegali miejscowe place, skwery, ulice.

Także Polacy przestali podróżować na Ukrainę, nie licząc wycieczkowiczów w grupach zorganizowanych, którzy chcą zwiedzić Lwów. Ci, którzy regularnie przekraczali szlaban w Krościenku, by kilometr dalej napełnić zbiornik samochodu tańszym paliwem (obecnie różnica wynosi 1,10 zł na litrze benzyny), obawiają się zakażenia bądź – podobnie jak Ukraińcy – nie są zaszczepieni i nie chcą poddać się wymazom na obecność koronawirusa. – Za dużo zachodu, a może i kłopotu – twierdzi dawny stały bywalec przejścia granicznego. – Zapłącę w Polsce więcej za benzynę, ale przynajmniej uniknę stresu.



Zamknięty na głucho sklep spożywczy. Podobnych nieczynnych jest więcej. FOT. KRZYSZTOF POTACZALA



KP Remont drogi między Smolnicą a Starym Samborem. FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

Więcej komputerów dla uczniów

Dwie nowe pracownie informatyczne i informatyczno-językowe powstały w ustrzyckich szkołach podstawowych.

– Słyszałem od rodziców naszych dzieci, że zdarzają się sytuacje, gdzie w trakcie zajęć informatyki dwoje dzieci uczy się i robi zadania przy jednym komputerze. Zdarzało się również tak, że z racji awaryjności starego sprzętu komputerowego w trakcie zajęć nie można było dokończyć zadania. Z powodu małej liczby komputerów w salach informatycznych dzielone były również zajęcia na grupy, tworząc dodatkowe koszty dla organu

prowadzącego – opowiada Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych.

Takie sytuacje – podkreśla burmistrz – są niedopuszczalne, dlatego w Szkole Podstawowej nr 1 dostępna jest 21-stanowiskowa pracownia informatyczno-językowa, a w Szkole Podstawowej nr 2 i Zespole Szkół Sportowych funkcjonuje 23-stanowiskowa pracownia informatyczna. Dodatkowo pracownia językowa przeszła modernizację sprzętową.

W planach na ferie zimowe jest utworzenie nowych pracowni w pozostałych szkołach podstawowych gminy.

GB

NEKROLOG

Ryszardowi Kawczyńskiemu wyrazy współczucia z powodu śmierci Brata

składają koleżanki i koledzy z Ustrzyckiego Domu Kultury i Gazety Bieszczadzkiej

O komunikacji, szkołach i modernizacji parku

Statut Bieszczadzkiego Związku Komunikacyjnego, projekt „Dostępna szkoła” oraz modernizacja Parku Pod Dębami – to tylko niektóre uchwały przyjęte podczas sierpniowej sesji Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych.

Bieszczadzki Związek Komunikacyjny będą tworzyć gminy: Ustrzyki Dolne, Czarna, Lutowska, Lesko, Zagórz, Komańcza, Solina, Baliogród, Cisna i Olszanica oraz powiaty bieszczadzki i leski. Jedynie koszty związane z funkcjonowaniem BZA to etat, który będzie finansowany ze składek wszystkich członków. Powstanie związku daje szansę na racjonalizację połączeń komunikacyjnych w regionie. Jego utworzenie ma tym większe znaczenie, że Fundusz Rozwoju Przewozów Autobusowych premiuje związki komunikacyjne.

Ponadto radni zgodzili się na zabezpieczenie w budżecie 27 tys. zł na studium wykonalności do projektu Transport Zeroemisyjny. Docelowo chodzi o kupno autobusów

elektrycznych. – Jeśli się uda, będziemy pierwszą gminą w Polsce, która stworzy publiczny transport bezemisyjny, przez pięć lat bezpłatny dla mieszkańców – informuje burmistrz Bartosz Romowicz.

Jednocześnie zdecydowano również o przystąpieniu do realizacji przedsięwzięcia w ramach projektu grantowego „Dostępna szkoła – innowacyjne rozwiązania w kreowaniu przyjaznej przestrzeni edukacyjnej z uwzględnieniem potrzeb uczniów oraz otoczenia”. Wniosek gminy Ustrzyki Dolne został oceniony najwyższej w rozstrzygniętym niedawno konkursie grantowym. Uzyskano prawie 1,4 mln zł dofinansowania unijnego na wykonanie programu o charakterze pilotażowym na skalę całego kraju. Dzięki uzyskanym funduszom będzie można wprowadzić rozwiązania, które w przyszłości będą wymagane we wszystkich szkołach. Chodzi m.in. o likwidację barier architektonicznych, technicznych, edukacyjno-społecznych oraz organizacyjnych. Dzięki temu zdecydowanie mają się poprawić

warunki dla uczniów ze specjalnymi potrzebami.

Projekt będzie realizowany w czterech placówkach na terenie gminy: SP 1 i SP 2 w Ustrzykach Dolnych, SP w Ropience i SP w Ustjanowej Górnej.

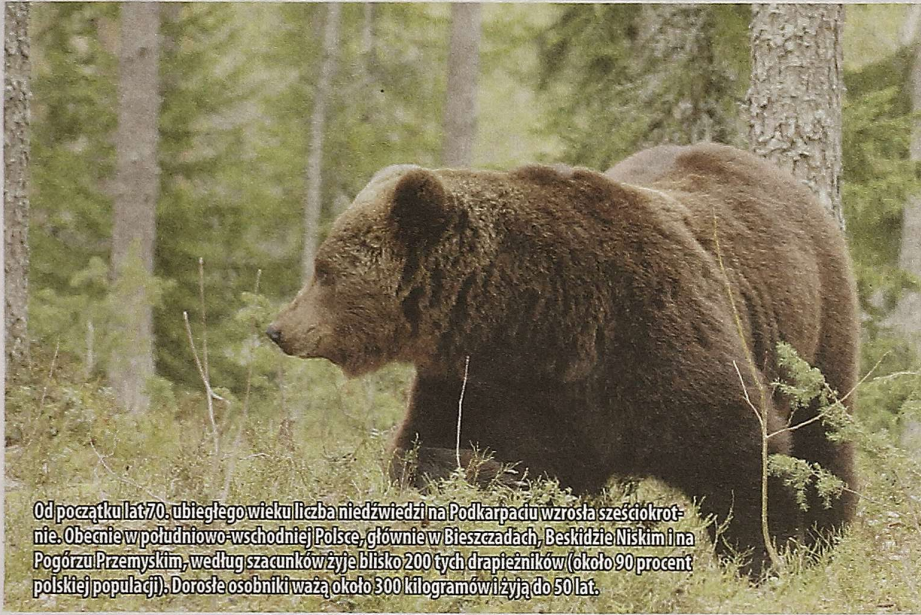
Na sesji poruszono także sprawę przebudowy i remontu Parku Pod Dębami. Wszyscy radni zagłosowali za przyjęciem uchwały dotyczącej zaciągania zobowiązań o wartości przekraczającej kwoty ustalone w uchwale budżetowej na 2021 rok. Zdaniem burmistrza modernizacja parku jest niezbędna, aby nie powtórzyła się taka sytuacja jak z niedawnym koncertem rockowym, gdy komendy policji i straży pożarnej w Ustrzykach Dolnych wydały negatywną opinię w sprawie organizacji imprezy masowej. Ograniczyło to liczbę uczestników do 999 osób.

Radni przyjęli też m.in. uchwałę dotyczącą przebudowy przejść dla pieszych na ulicach Jana Pawła II, Belskiej i Pionierskiej.

ŁB

W Olchowcu płoszą drapieżnika, ale ten ciągle wraca, bo przyzwyczyił się do odpadków

Niedźwiedzi kłopot z winy ludzi



Od początku lat 70. ubiegłego wieku liczba niedźwiedzi na Podkarpaciu wzrosła sześciokrotnie. Obecnie w południowo-wschodniej Polsce, głównie w Bieszczadach, Beskidzie Niskim i na Pogórzu Przemyskim, według szacunków żyje blisko 200 tych drapieżników (około 90 procent polskiej populacji). Dorosłe osobniki ważą około 300 kilogramów i żyją do 50 lat.

Niedźwiedź brunatny to piękny, ale niebezpieczny zwierzę. FOT. MARIUSZ STRUSIEWICZ

Specjalna firma wynajęta przez gminę od kilku tygodni próbuje przepłoszyć ze wsi niedźwiedzia. Petardy, broń hukowa i gazowa przegrywają jednak z mentalnością turystów. Źle zabezpieczone przez nich resztki jedzenia nęcą zwierzę zapachem.

Olchowiec to niewielka osada w gminie Czarna. Ożywa wiosną, kiedy w Bieszczady zjeżdżają pierwsi turyści. W tym roku do wsi zawitał też niedźwiedź. Grzebie w pojemnikach na śmieci w poszukiwaniu pożywienia.

Pojawienie się drapieżnika nie umknęło uwadze wypoczywają-

cych. O sytuacji powiadomili lokalnych włodarzy. - Telefonów na początku faktycznie było sporo. Zgłoszenia dotyczyły jednego osobnika, który regularnie był widywany w Olchowcu - potwierdza Paulina Płocica z Urzędu Gminy w Czarniej.

W kadrze fotopułapki

12 lipca wójt gminy Bogusław Kochanowicz zwrócił się z wnioskiem do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie o wydanie zezwolenia na płoszenie drapieżnika. Dokument otrzymał trzy dni później. Urzednicy dostali zgodę na płoszenie niedźwiedzia za po-

mością petard, pistoletów hukowych i broni gazowej z użyciem kul gumowych i kul z gazem pieprzowym.

Gmina znalazła specjalistyczną firmę zajmującą się odstraszaniem dużych drapieżników. Od kilku tygodni w Olchowcu działa grupa ze stosownymi uprawnieniami: pa-

trują teren i próbują wypłoszyć lub odłowić niedźwiedzia do specjalnej klatki. - Trzeba przyznać, że efekty działań są zauważalne. Niedźwiedź nieco rzadziej pojawia się w pobliżu zabudowań, jednak cały czas wraca w określone miejsca, gdzie znajduje łatwo dostępny żer. Jego obecność zarejestrowały założone fotopułapki - informuje Paulina Płocica.

Pachnie nie tylko kiełbasa

W poszukiwaniu pożywienia niedźwiedź penetruje także teren między domkami letniskowymi (tam, gdzie znajdują się kubny na odpady) oraz ich najbliższe sąsiedztwo. Powód? Turyści nie zawsze zgodnie z wytycznymi wyrzucają śmieci bezpośrednio do przeznaczonych do tego pojemników. Zdarza się, że worek z resztkami ładuje obok i nęci zwierzęta. Niedźwiedź doskonale wyczuwa odpady organiczne i przychodzi grzebać w śmieciach. - Niedojedzona kanapka czy kiełbasa z grilla może go zwabić, stąd nasze wielokrotne apele do gości o odpowiednie zabezpieczenie śmieci i pozostałości jedzenia - podkreśla nasza rozmówczyni.

Gmina zainwestowała w tablice informujące o obecności niedźwiedzia. Na stronie urzędu pojawił się też komunikat, w którym wójt

apeluje do wypoczywających o zachowanie czystości, segregowanie odpadów i wrzucanie ich do odpowiednich pojemników. Ale - jak podkreśla Paulina Płocica - takie działania nie przyniosą efektu, jeśli nie zmieni się mentalność turystów. - Na to niestety nie mamy wpływu. Liczymy, że wprowadzone przez nas działania poskutkują i niedźwiedź przestanie przychodzić w pobliże zabudowań. Jeśli tak się nie stanie, będziemy rozważać inne rozwiązania.

Brunatny idzie do miasta

To nie pierwszy sygnał o niedźwiedziach obserwowanych w pobliżu ludzkich osad, jaki w tym roku wpłynął do RDOŚ. - W Podkarpaciu żyje największa krajowa populacja niedźwiedzia brunatnego. Jego występowanie koncentruje się głównie w regionie Bieszczadów. Nie dziwi fakt, że dochodzi tam do spotkań z tym drapieżnikiem - mówi Łukasz Lis, rzecznik RDOŚ w Rzeszowie.

W 2019 roku RDOŚ na wniosek wójta gminy Solina wydała zgodę na płoszenie niedźwiedzi, które niszczyły pasieki. Sygnały o drapieżnikach widzianych na obrzeżach miast wpływały też do RDOŚ z powiatu sanockiego i brzozowskiego.

- Co jakiś czas dostajemy informacje, że niedźwiedzie widywane są na obrzeżach miast, czasami także w miastach. Przemieszczają się w poszukiwaniu pożywienia. Apelujemy, zarówno do mieszkańców jak i turystów, o rozwagę. Nasza nieodpowiedzialność może zaszkodzić i nam, i zwierzętom - zaznacza Łukasz Lis.

Wchodząc do lasu trzeba zachować szczególną ostrożność. Trzymać się wytyczonych szlaków, unikać młodników, gdzie chętnie bytują niedźwiedzie. Można też dawać „sygnały ostrzegawcze” - szeleścić gałęziami, gwizdać lub głośno rozmawiać, tak aby drapieżnik miał świadomość, że jesteśmy w jego obrębie i nie był zaskoczony naszą obecnością. Jeśli staniemy twarzą w twarz z drapieżnikiem, nie wolno panikować. Najlepiej dicho i powoli się wycofać. Jeśli jednak dojdzie do ataku, należy spróbować odwrócić uwagę napastnika - rzucić przed sobą jakiś przedmiot, np. plecak lub kurtkę. Jeśli to nie pomoże, trzeba położyć się na ziemi, przylgnąć brzuchem do podłoża i zakryć głowę rękami, osłaniając szyję i uszy. Najlepiej udawać martwego. Niedźwiedź, nie widząc w nas zagrożenia, powinien się wycofać.

Upamiętnili chłopski strajk

25 sierpnia w sali narad Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych odsłonięto tablicę upamiętniającą uczestników strajku okupacyjnego z przełomu 1980 i 1981 roku.

Tutaj 29 grudnia 1980 roku rozpoczął się strajk okupacyjny. Chociaż 12 stycznia protestujący chłopcy zostali zmuszeni do opuszczenia budynku, to protest był kontynuowany. Zakończył się podpisaniem porozumień ustrzycko-rzeszowskich (19-20 grudnia 1981 roku).

W uroczystości odsłonięcia tablicy wzięła udział delegacja rzeszowskiego Oddziału IPN, przedstawiciele władz powiatu i inni zaproszeni goście. Dyrektor oddziału dr Dariusz Iwaneczko w krótkim wystąpieniu przedstawił znaczenie wydarzeń sprzed czterdziestu lat. - Celem zasadniczym tego strajku było osiągnięcie uznania przez obóz rządzący niezależnej organizacji chłopskiej, ale tak naprawdę tutaj w Ustrzykach toczył się bój o coś więcej - o zaakceptowanie pewnych podstaw demokracji, o zaakceptowanie możliwości swobodnego rozwoju gospodarstw rolnych w obszarze Bieszczad. Szczególnie w obszarze stykającym się z terenem tzw. państwa arłamowskiego,

Ośrodka Wypoczynkowego Rady Ministrów.

Dariusz Iwaneczko podkreślił również znaczenie samorządności jako największego osiągnięcia polskiej demokracji. - Dla mnie, jako historyka, geneza także tej współczesnej samorządności tkwi w tych postulatach, które zostały wyartykułowane w Ustrzykach i Rzeszowie w 1980 i 1981 roku. Mam nadzieję, że ta tablica będzie przypominać, że Ustrzyki w tym czasie weszły na główne karty historii Polski.

- W Ustrzykach Dolnych doszło do wydarzeń, które na trwałe zapisały się w historii Polski. Byłem wtedy uczniem ostatniej klasy liceum i obserwowałem przebieg strajku. Nie przypuszczałem, że przyjdzie mi odsłaniać tablicę poświęconą tym wydarzeniom - powiedział Arkadiusz Lupa, przewodniczący Rady Miejskiej.

Podczas przerwy w obradach, uczestnicy sesji przeszli na rynek, gdzie otwarto przygotowaną przez IPN wystawę plenerową „TU rodziła się »Solidarność« Rolników”. Ekspozycję opracowano z okazji 40. rocznicy powstania „Solidarności” Rolników Indywidualnych i po raz pierwszy była ona prezentowana w Warszawie 12 maja tego roku. - Dzisiaj, w dobie Internetu, w dobie komputerów mam wrażenie jakbyśmy



Mieszkańcy Ustrzyk i okolic zwiedzają wystawę plenerową poświęconą strajkom chłopskim w Bieszczadach i w innych regionach Polski

coraz mniejsze znaczenie przywiązywali do swojej historii, do swojej tożsamości. Ta wystawa pokazuje jak ważnym miejscem w tamtych latach były Ustrzyki Dolne i jak ważną rolę odegrały - powiedział burmistrz Bartosz Romowicz.

Wyraził nadzieję, że z wystawą zapoznają się uczniowie ustrzyckich szkół.

Wystawa będzie eksponowana do 24 września.

MS

LB

Gestorzy bazy turystyczno-wypoczynkowej zacierają ręce z zadowolenia

Lato pozwoliło zarobić, pozwoli też jesień?

Bieszczady od kilku lat biją rekordy popularności. Nie inaczej było w tym sezonie. W wakacyjne weekendy na szlakach na najpopularniejsze szczyty tworzyły się kolejki, a hotele i lokale gastronomiczne pękały w szwach.

W ubiegłym roku Bieszczadzki Park Narodowy odwiedziła absolutnie rekordowa liczba turystów. Ze statystyk wynika, że było to 700 tysięcy osób. - To o 90 tysięcy więcej niż w 2019 roku - mówi Przemysław Wasiak, zastępca dyrektora BDPN do spraw turystyki. W tym roku frekwencja jest podobna. - Mieliśmy rekordowy czerwiec, a lipiec i sierpień są porównywalne do ubiegłego roku.

W niektóre dni na Tarnicy staje nawet do czterech tysięcy osób. Ludzi jest tak dużo, że do najpopularniejszych szczytów tworzą się kolejki. Szczególnie tłoczno jest w weekendy, kiedy w Bieszczady zjeżdżają się ludzie z innych rejonów Podkarpacia.

Polska zamiast południa Europy

We wrześniu i październiku także spodziewana jest duża liczba odwiedzających. Sezon turystyczny w Bieszczadach wydłużył się do pięciu miesięcy. Ta tendencja utrzymuje się od dwóch lat, jest bezpośrednio związana z pandemią i obowiązującymi nie tylko w Polsce obostrzeniami. - Rozmawiamy z turystami na trasie, duża część z nich przyznaje, że w poprzednich latach w tym czasie przebywała na wakacjach za granicą, a w tym roku właśnie ze względu na pandemię wybrali wakacje w Polsce - opowiada Przemysław Wasiak.

Pierwszy powód to bezpieczeństwo i obawa o zdrowie swoje i bliskich. Drugi - mnogość i zmienność obowiązujących przepisów w kraju i za granicą, które nakazują m.in. posiadanie zaświadczenia o przebytych szczepieniach przeciw COVID-19 bądź poddanie się obowiązkowej kwarantannie po powrocie z wypoczynku.

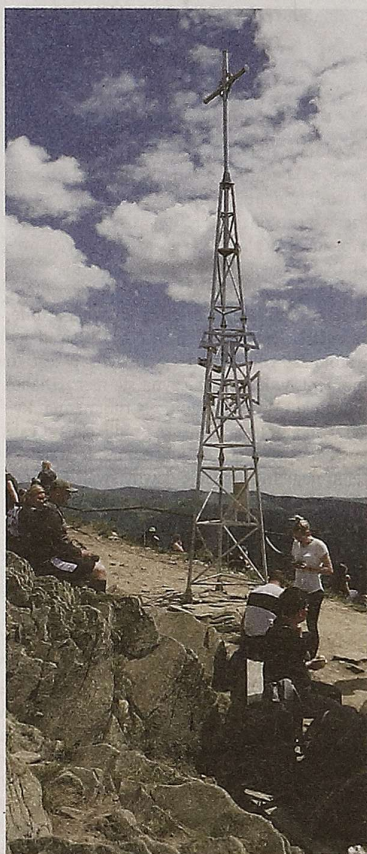
W górach tłoczno, ale bezpiecznie

Wysoką frekwencję na szlakach odczuli także GOPowcy. - Faktycznie, szczególnie w ciepłe weekendy w Bieszczadach turystów było naprawdę mnóstwo - potwierdza Kamil Krechlik, ratownik.

Trzy jubileusze

Trzy szkoły z gminy Ustrzyki Dolne będą wkrótce obchodzić rocznice powstania. Zespół Szkół Licealnych przygotowuje się do jubileuszu 70-lecia, a Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Lotnictwa Polskiego w Ustjanowej oraz Bieszczadzki Zespół Szkół Zawodowych 50-lecia.

Tradycją ustrzyckiego liceum są obchody okrągłych rocznic. Co dziesięć lat organizowane są uroczystości połączone z szeregiem działań towarzyszących. W tym roku organizatorzy - Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół Liceum w Ustrzykach Dolnych - zapraszają 10 listopada na wspólne świętowanie. Ze



Grupa turystów na Smereku. FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

Liczba turystów nie przełożyła się jednak na liczbę interwencji w górach i utrzymuje się od kilku lat na podobnym poziomie. - Od początku lipca pomagaliśmy blisko 70 osobom. To podobnie jak w ubiegłym roku i rok wcześniej. Nie miała w tym zastęga samych turystów, którzy są bardziej świadomi i lepiej przygotowani do górskich wędrówek niż kilka lat temu - uważa Krechlik. - Ale czasami jeszcze można natknąć się na osoby, które przemierzają szlaki w klapkach czy tenisówkach. Wprawdzie Bieszczady nie są

bardzo wymagającymi górami, ale to złudne wrażenie. Wystarczy deszcz, a robi się ślisko i niebezpiecznie. Wtedy w nieodpowiednim obuwiu o kontuzję nietrudno.

Łatwiejsze jest też prowadzenie akcji. Coraz więcej turystów korzysta z aplikacji „Ratunek”, którą bezpłatnie można ściągnąć na telefon. - Aplikacja bardzo pomaga nam podczas akcji, szczególnie w przypadku poszukiwań ludzi w trudno dostępnych i odległych terenach. Dzięki niej możemy w kilka chwil namierzyć daną osobę - informuje ratownik GOPR.

Nad wodą spokojnie i bez tłumów

Nieco mniej ludzi wybrało w tym roku wypocznik nad Zalewem Solińskim. - Sezon długo się rozpędził i był, ze względu na pogodę, dosyć krótki. Trochę padało, a kiedy były upały temperatura sięgała 40 stopni Celsjusza, co też nie skłaniało turystów do wypoczynku nad wodą. Nikt w takim upale nie będzie przecież leżał na plaży - uważa Jacek Kuźniar, koordynator i wiceprezes Bieszczadzkiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

W tym roku było też mniej interwencji związanych z wypoczynkiem turystów nad wodą. - Nie udało się uratować siedemnastolatka, który zeskoczył z roweru wodnego i już nie wypłynął. Ale w ogólnym rozrachunku wydaje mi się, że plażowicze zaczęli faktycznie brać sobie do serca nasze apele; obserwujemy mniej brawurowych i bezmyślnych zachowań turystów.

Pełne restauracje i hotele

Na niską frekwencję nie narzekają także restauratorzy i hotelarze, mimo że tegoroczny sezon wystartował z kilkutygodniowym poślizgiem. - Po kilkumiesięcznym pobycie w domu ludzie zapragnęli wyjechać i zmienić otoczenie. Byli już złąkniemi kontaktu, co zdecydowanie widać po tegorocznej frekwencji. Absolutnie nie możemy narzekać - mówi Marzena Janczak, właścicielka pensjonatu „Belweder” i restauracji „Złoty pstrąg” w Wołkowyi.

W podobnym tonie wypowiada się Anna Pawlak, właścicielka gospodarstwa agroturystycznego „Wilcza Jama” w Smolniku. - Wystartowaliśmy z lekkim opóźnieniem 7 maja, kiedy rząd zniósł obostrzenia spowodowane pandemią. Tegoroczny sezon uważamy za bardzo udany, na brak pracy nie narzekamy i oby tak było dalej.

Wypiła i pojechała

Ustrzyccy policjanci zatrzymali kierującą audi. Badanie alkomatem wykazało w organizmie kobiety 1,5 promila alkoholu.

Policjanci ruchu drogowego zauważyli w Ustjanowej osobowe audi z przebitą oponą. Postanowili zatrzymać samochód do kontroli, by sprawdzić, co było powodem uszkodzenia. Kierującą okazała się 20-letnia mieszkanka powiatu bieszczadzkiego. Funkcjonariusze wyczuli od niej alkohol. Jak się okazało, kilkanaście minut wcześniej, kierująca audi uderzyła w autobus, uszkodziła koło w swoim samochodzie i odjechała z miejsca zdarzenia. Policjanci zatrzymali kobietę prawo jazdy.

20-latka odpowie przed sądem za kierowanie samochodem po spożyciu alkoholu i za spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

GB

Poród w karetce

Zespół ratownictwa medycznego z Ustrzyk Dolnych został wezwany do rodzącej kobiety. Dziecko było tak niecierpliwe, że przyszło na świat w drodze do szpitala.

Jak relacjonują na Facebook'u ratownicy, po zbadaniu pacjentki okazało się, że bóle porodowe występują co trzy minuty, a pełne rozwarście wskazuje na rozpoczynający się właśnie poród.

- W drodze do szpitala w Lesku, w którym znajduje się najbliższy oddział położniczo-ginekologiczny, zespół ratownictwa medycznego poprosił o pomoc karetkę „S”. W trakcie transportu odeszły wody i już wiadomo było, że miejscem urodzenia dziecka będzie ustrzycka karetka - piszą na fanpage'zu Bieszczadzkiego Pogotowia Ratunkowego ZP ZOZ w Sanoku ratownicy biorący udział w akcji.

Do szpitala w Lesku karetka przyjechała już w powiększonym składzie. Dziecko przyszło na świat z wagą 3190 g, mierzyło 55 cm.

GB



Ratownicy Anna Sal, Karol Pabis i Edward Obuch oraz noworodek. FOT. ARCHIWUM BIESZCZADZKIEGO POGOTOWIA RATUNKOWEGO

MS

względem na niepewną sytuację epidemiologiczną nie jest planowany zjazd absolwentów.

W ramach obchodów w Ustrzyckim Domu Kultury zostanie zorganizowana akademii. Wydana będzie już po raz trzeci Księga Pamiątkowa ze wspomnieniami absolwentów szkoły, w tym o nauczycielach i pedagogach pracujących w LO. Przygotowywana jest wystawa fotograficzna, odbędzie się też konkurs wiedzy o historii szkoły i miasta.

Jubileusz jest organizowany w ramach programu Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności „Działaj Lokalnie XII-2021 z projektu „Z tradycją w przyszłość. Razem dla społeczności bieszczadzkiej w 70-lecie powstania

Liceum Ogólnokształcącego w Ustrzykach Dolnych”.

W 1971 roku powstała w Ustrzykach Dolnych pierwsza ponadpodstawowa szkoła zawodowa. Kontynuatorką jej tradycji jest obecny Bieszczadzki Zespół Szkół Zawodowych. Dyrekcja placówki zaplanowała z tej okazji cykl imprez pod nazwą „Rok jubileuszowy”. Około 14 października odbędzie się w okolicach 14 października. Wezmą w niej udział nauczyciele, uczniowie i absolwenci szkoły. Wtedy też zostanie odsłonięta tablica pamiątkowa upamiętniająca jubileusz oraz wydana publikacja o historii szkoły.

Niezwykle atrakcyjnie przedstawiają się plany obchodów 50-lecia Szkoły Podstawowej w Ustjanowej. W progra-

mie m.in. pokazy lotnicze, wystawy fotograficzne przedstawiające historię polskiego i bieszczadzkiego lotnictwa oraz inne atrakcje. Tematyka lotnicza nie powinna nikogo dziwić, wszak szkoła w Ustjanowej nosi imię Bohaterów Lotnictwa Polskiego.

Uroczystości zaplanowane na 25 września, rozpoczną się spotkaniem przed szkołą. Następnie delegacja złożony wiązanki kwiatów pod pomnikiem upamiętniającym absolwentów szkoły szybocowej, którzy zginęli na frontach II wojny światowej. W ich intencji oraz wszystkich związanych ze szkołą kiedyś i obecnie zostanie odprawiona msza święta w kościele w Ustjanowej.

Na popołudniu zaplanowane części artystyczną w wykonaniu uczniów i

z udziałem zaproszonych zespołów, w tym orkiestry dętej. Zaprezentowane zostaną dwie fotograficzne wystawy plenerowe. Jedną, przygotowaną przez Stowarzyszenie USTYAN, ukaże tradycje lotnicze w Bieszczadach, ze szczególnym uwzględnieniem szkoły w Ustjanowej. Druga przyjeździe z Dębina, z Muzeum Lotnictwa Sił Powietrznych. Z Doliny Lotniczej spod Rzeszowa dotrą symulatory lotów, na których będzie można poczuć się jak pilot prawdziwego samolotu. Pojawia się również podniebne maszyny. Planowany jest przelot samolotu transportowego C-295M, popularnej Casy. Popis akrobacyjnych lotów będzie można obserwować w wykonaniu grupy Cellfast Flying Team.

/ela/

Opowieść o awanturniczej szlachcie



Piotr Zawadzki (z prawej) w roli Stanisława Stadnickiego. FOT. URSZULA NAWROT

ROZMOWA

Z Jackiem Komudą, pisarzem i historykiem, autorem powieści „Diabeł Łańcucki”, na podstawie której nagrywany jest serial telewizyjny, rozmawia ŁUKASZ BAJDA

- Czy dobrze Pan zna Bieszczady?

- Po raz pierwszy byłem tu jako dziecko. Można powiedzieć, że poznałem je na własnej skórze, bo je przewędrowałem z plecakiem i przede wszystkim przejechałem konno. Ruszałem z kilkudniowymi rajdami konnymi z Dubiecka i z reguły kończyliśmy pod Otrytem.

- Akcja powieści „Diabeł Łańcucki” rozgrywa się na obszarze historycznej Rusi Czerwonej, na terenie ziemi sanockiej i przemyskiej. Co było wyjątkowego w tym fragmencie Rzeczypospolitej, że warto o nim pisać i zrealizować tu serial?

- Można powiedzieć, że to były małe Dzieki Pola. Piękny i malowniczy, ale bardzo dziki obszar. Piękny dzikością, niebezpieczeństwami czyhającymi na każdym kroku i bliskością granicy. Góry i doliny, ogromne przestrzenie, wioski ukryte w dolinach rzek i strumieni... A jednocześnie to nie jakieś mityczne Kresy, stracone przez nas, ale kraina, która ciągle jest na wyciągnięcie ręki, w granicach Polski.

- Czy Pańskim zdaniem szlachta zamieszkuje ziemię sanocką i przemyską oraz inne fragmenty Rusi Czerwonej wyróżniała się na tle szlacheckiego społeczeństwa dawnej Polski?

- Wyróżniała się wojowniczością i skłonnością do awantur. Jednocześnie przy wszystkich ich wadach, panowie z Pogorza pozostawali szczerymi patriotami, gotowymi do poświęceń w obronie Rzeczypospolitej. Pospolite ruszenie szlachty sanockiej i przemyskiej miało taką samą wartość bojową jak chorągwie kwarciane. Pograniczne wojny i awantury sprawiły, że szlachta była zaprawiona w boju nieczym doświadczeni, zawodowi żołnierze. Podam przykład. W 1649 roku w bitwie pod Zborowem, kiedy w polskich szeregach wybuchła panika i większość szlachty odstąpiła Jana Kazimie-

rza, przy królu zostali jedynie mieszkańcy ziemi sanockiej, przemyskiej, lwowskiej i halickiej.

- Nie jest Pan pierwszym pisarzem, który podejmuje temat dawnej Rusi Czerwonej. Chciałbym spytać, czy czytał Pan powieści Zygmunta Kaczkowskiego, zwanego „bardem szlachty sanockiej”?

- Oczywiście znam jego dzieła i przyznaję, że bardzo mnie zainspirowały. Jeśli chodzi o jego pisarstwo to myślę, że ze wszystkich twórców piszących o dawnych Bieszczadach i Pogorzu najbardziej przedstawił ten świat. On go po prostu widział na własne oczy, bo w dawnej ziemi sanockiej sarmatyzm przetrwał do początków XIX wieku. Kaczkowski żył wśród ostatnich szlachciców dawnej Rzeczypospolitej, widział jak wyglądało dawne życie, widział targi, zjazdy, awantury, poznał zwyczaj i obyczaje mieszkańców. W pewnym zakresie jego książki mogą być wręcz źródłami historycznymi. Genię twórczość Kaczkowskiego, ale tylko ją. Sam autor, jako płatny agent austriacki w okresie powstania styczniowego, napawa mnie wstrętem.

- „Diabeł Łańcucki” nie jest pierwszym serialem telewizyjnym, który porusza tematykę staropolską w naszej kinematografii i nie jest też pierwszym, którego akcja rozgrywa się na Rusi Czerwonej. Czym będzie się różnił Państwa serial od „Rycerzy i rabusiów” oraz „Crimenu”, zrealizowanych na podstawie prozy Józefa Hena?



Jacek Komuda. FOT. FABRYKA SŁÓW

Moim marzeniem jest ukazanie różnic, jakie w dawnej Polsce były między Pogórzem Przemyskim i Dynowskim a właściwymi Bieszczadami

- Jako dziecko zachwyciłem się „Rycerzami i rabusiami”, pomimo iż serial powstał za czasów komuny i pewne problemy z naszej historii mocno przerysowuje. Na początku pierwszego odcinka jest taka scena jak Piotr Wolski, wracający z zagranicy, spotyka braci Dydyńskich, którzy mu proponują, żeby się do nich przyłączył. I w momencie kiedy Wolski odmawia i odjeżdża w swoją stronę, to serial „Rycerze i rabusie” toczy się dalej. Natomiast gdy odjeżdżają Dydyńscy, jest to moment, w którym zaczyna się nasz „Diabeł Łańcucki”. W porównaniu z „Crimenem” i „Rycerzami i rabusiami” nasza produkcja jest całkowicie niepoprawna politycznie, lecz dzięki temu najlepiej opisuje dawny świat Pogorza opisany przez Władysława Łozińskiego w „Prawem i lewym”. Dawne seriale to dzieła moralizatorskie. Na przykład „Rycerze i rabusie”, gdzie biedny Piotr Wolski chodzi, smędzi, głędzi, gada, zamiast złapać za szablę... Nie wiem jak usiekił Białoskórskiego, bo taki paniczek nigdy nie dałby rady prawdziwemu infamisiowi. W przeciwnieństwie do „Rycerzy...” „Diabeł Łańcucki” to opowieść o awanturniczej szlachcie, o zawadiakach, rejbajtach - ludziach, którzy według dzisiejszej moralności bynajmniej nie byli świętymi ani aniołami. Trzeba jednak pamiętać, że w siedemnastym wieku szlachta, ale również mieszczanie i chłopcy mieli inny system wartości, który dopuszczał przemoc, zbrojne interwencje, zajazdy, walkę, pojedynki. To nie byli ludzie, których można mierzyć dzisiejszą miarą.

- Ile odcinków będzie liczył serial?

- Założyliśmy sześć odcinków o długości około 45 minut. Chcielibyśmy skończyć pierwszy odcinek sami, później chcemy podjąć współpracę z jedną ze stacji telewizyjnych. Najchętniej taką, która jest platformą internetową.

- Gdzie realizowano zdjęcia do pierwszego odcinka?

- Przede wszystkim zadaliśmy o pokazanie prawdziwego otwórstwa historycznego; na przykład nie mamy żadnej sztucznej scenografii. Loch to jest prawdziwy

siedemnastowieczny loch zamku w Krasieczynie. Cerkiew - to obiekt w Piątkowej z XVII wieku. Sceny dworskie były kręcone w dworze w Bachowie, który jest repliką dawnego dworu obronnego. W Kotowie zaś pokazaliśmy trochę podkarpackiej dzicy. Jeśli wszystko dobrze pójdzie i zdołamy serial zrealizować w całości, to pokażemy również wysokie Bieszczady. Moim marzeniem jest także ukazanie różnic, jakie w dawnej Polsce były między Pogórzem Przemyskim i Dynowskim a tymi właściwymi Bieszczadami. Pogórze było stosunkowo gęsto zaludnione i zagospodarowane. Tam liczne były folwarki i miasteczka. Dalej na południe istniały nieliczne osady i zaczynała się dzika puszcza karpacka.

- Kogo zobaczymy na ekranie?

- Wybieraliśmy takich aktorów, którzy czuli klimat epoki, wyglądali i chcieli grać szlachciców polskich. Myślę, że dokonaliśmy nie najgorszego wyboru. Mojego ukochanego bohatera, Jacka Dydyńskiego, gra Mateusz Banasiuk, który jeździ konno i umie dobrze „robić” szablę. Polecił go nam zresztą nasz instruktor szermierki Tomek Abramski. On prowadził kiedyś szkolenia dla aktorów i Banasiuk był jego najlepszym uczniem. Świetna postać to Przemysław, skłócony z Dydyńskimi, ich zły przyrodni brat. Zagrał go Antoni Sałaj i naprawdę dał z siebie wszystko. Warto dodać, że jest doskonałym jeźdźcem. To będzie widać w scenie pojedynku konnego w pierwszym odcinku. W Gedeona, głównego przeciwnika Diabła Łańcuckiego, wcielił się Radosław Pazura, przypominający ludzi z epoki. W obsadzie znalazł się również Piotr Zawadzki jako Diabeł Łańcucki. Jego nieodłąkowym sługą Zegarta zagrał Michał Białecki, aktor przed laty brany pod uwagę do roli Wołodyjowskiego w „Ogniem i mieczem”. W kilku rolach mamy tylko naturalszczyków - to znaczy ludzi z rekonstrukcji historycznych. Żadnych statystów i uczniów szkół aktorskich.

- Czy podczas pracy nad filmem spotkał Pan na jakieś szczególne trudności?

- W realizacji serialu trochę namieszkał nam covid. W związku z tym prowadzimy zbiórkę funduszy na dokończenie postprodukcji i zapraszamy do wspierania naszego projektu - każdy może zostać współproducentem i spotkać się z nami na planie. Po szczegóły zapraszam do serwisu: <https://zrutka.pl/diabeł-lancucki-serial-historyczny>. Dla naszych współproducentów mamy liczne atrakcyjne nagrody.

- Jakie są Pańskie plany pisarskie? Czy można liczyć, że kiedyś zajmie się Pan okresem Konfederacji Barskiej?

- Myślę, że nie. Ja lubię pisać o wygranych bitwach. W tej chwili piszę drugą część powieści o Zawiszy Czarnym. Natomiast zastanawiam się nad książką o Jacku Dydyńskim. Chciałbym w niedalekiej przyszłości napisać powieść, która podobnie jak „Diabeł Łańcucki” rozgrywałaby się na Pogorzu i w Bieszczadach, a także dalej na wschód, po dzisiejszej ukraińskiej stronie granicy. Będzie to oczywiście opowieść spod znaku szabli i konia, ale jednocześnie książka, która pokaże bogactwo kulturowe tego regionu, a przy okazji przyniesie Jacka nad Jackami spod znaku konia i szabli.

- Dziękuję za rozmowę.

REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Gdyby nie kresowe ciągoty, być może nigdy w dorosłym życiu nie wróciłaby do tego miejsca. Któregoś dnia oglądała rodzinny album i trafiła na zdjęcie z dzieciństwa: ona z ojcem w górach. To wtedy pomyślała, że warto zamieszkać z dala od Warszawy. 12 lat temu odeszła Zofia Komedowa-Trzczińska – legenda jazzu z Bieszczadów.

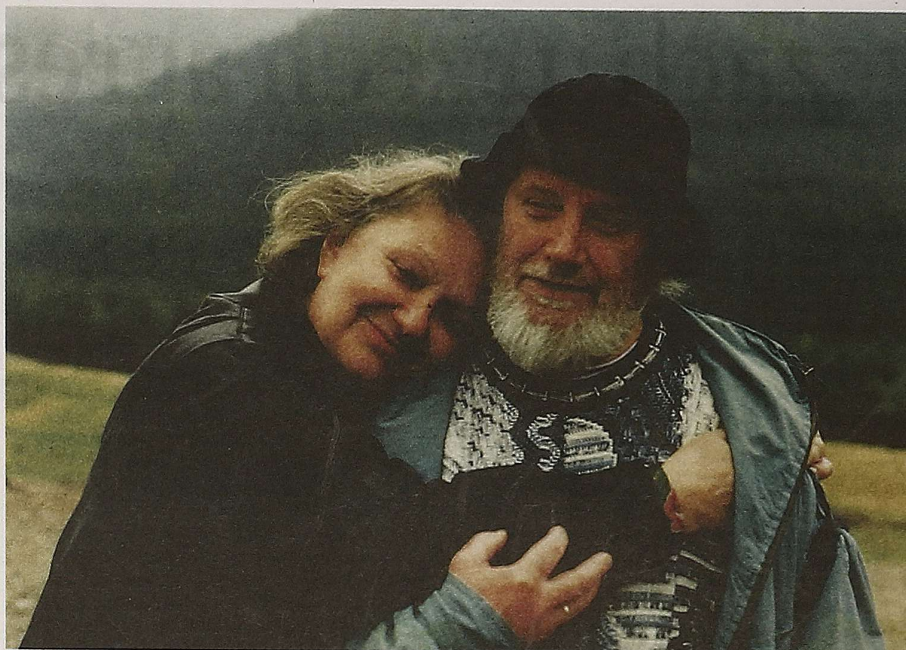
Mogła wybrać setki urokliwych miejsc, lecz ostatecznie wybrała Chmiel nad Sanem. Był rok 1975, gdy Zofia, wdowa po słynnym muzyku jazzowym Krzysztofie Komedzie, przyjechała rozejrzeć się za nowym miejscem na ziemi. Kilka miesięcy później spakowała w Warszawie część dobytku i przewiozła w Bieszczady. Miała już upatrzoną działkę, więc wynajęła robotników i zaczęła budowę domu. Ale szło jak po grudzie. Żle wydawała pieniądze, fachowcy zbyt często okazali się fuszereami, a ona nie miała się kogo poradzić. Po niespełna roku odpuściła – niedokończony dom odkupiło później nadleśnictwo, Zofia zaś nabyła niewielkie lokum od kogoś, kto akurat opuszczał Bieszczady. To była dobra decyzja.

Kobieta (nie)zwykła

Zamieszkała w domku położonym na lekkim wzniesieniu, skąd rozciągał się widok na góry i rzekę. Z drugiej strony wyrastał Otryt – potężny masyw leśny, w którym w czasie wojny kwaterowała sowiecka i polska partyzantka, a później oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii. Dwieście metrów od domu Zofii stała przemianowana na kościół dawna cerkiew greckokatolicka. Gdy w 1968 roku w Chmielu kręcono sceny do Pana Wołodjowskiego, opuszczona świątynia miała sponąć w pożarze filmowego Raszkowa. Szczęśliwie znalazł się mądry, który zawiadomił służby konserwatorskie, a te zapobiegły zniszczeniu zabytku. Nowa mieszkanka Chmiela nie była zanadto religijna, lecz – wspominając znajomi – odczuwała niekiedy potrzebę modlitwy właśnie w tej świątyni. Mawiała, że jest trochę polska i trochę ukraińska, a ona, Zofia, gdzieś pomiędzy.

Nie udzielała się zanadto w życiu parafialnym. Z przydomkiem *Crazy girl*, nadanym jej jeszcze w czasach, gdy przemierzała świat z mężem muzykiem, nie bardzo nadawała się do spotkań w kółku różańcowym. Przyjaciółka Marka Hłaski, Romana Polańskiego, Agnieszki Osieckiej, szefowa legendarnej krakowskiej Piwnicy pod Baranami, organizatorka koncertów jazzowych była przyzwyczajona do życia na pełnych obrotach. Tymczasem w Chmielu toczyło się tempem wolnym, jak gdyby z innego wymiaru. Czy mogła czuć się w takim środowisku dobrze?

Szybko wrosła w Bieszczady – mówi Piotr Dmyszewicz, przyjaciel z Chmiela. – Nigdy się nie wywyższała, była pełna energii i chęci współuczestnictwa w życiu lokalnej społeczności. Przez pewien czas nie wszyscy wiedzieli, kim jest. Dopiero z



Bieszczady, lata osiemdziesiąte. Zofia Komedowa-Trzczińska w przyjaznym uścisku z Włodzimierzem Nahornym, wybitnym jazzmanem

FOT. ARCHIWUM TOMASZA LACHA

Mówili o niej szalona Zośka

czasem zaczęli poznawać jej niezwykłą biografię.

Jej dom był pełen książek i płyt. Na tle innych w okolicy wyróżniał się artystyczną duszą. Kiedy wchodziło się w progi górskiego azylu Zofii Komedowej, trzeba się było przestawić na inny odbiór świata. Sama Zofia nie kryła w licznych wywiadach, że uciekała w Bieszczady przed „warszawką” i „księstwem warszawskim”. Chciała zmienić otoczenie, bo po śmierci męża w 1969 roku czuła się przytłoczona i osamotniona. Wprawdzie najpierw wyjechała do Sopotu, gdzie prowadziła klub jazzowy, jednak z czasem postanowiła zerwać z dotychczasowym życiem. Jakby chciała odciąć się od przeszłości i zapomnieć.

Przeciw partyjnej klice

To inne życie znalazła w pogranicznych górach, ale nie przestała być ani na chwilę *Crazy girl*. Szalona dziewczyna umiała się bawić. Na pewnym weselu pod połoninami zaszła wszystkich solowym tańcem na stole, a gdy doszło do awantury na parkiecie, jednym ciosem między oczy powaliła postawnego weselnika. Podobno nazbyt nachalnie zalecał się do jej koleżanki, więc – pamiętając uczestniczy – sprowadziła go do parteru, czym wywołała aplauz i zyskała liczne gro- no przyjaciół.

W latach siedemdziesiątych Bieszczady stały się miejscem wypoczynku partyjnych notabli. Przyjeżdżali na polowanie, odpocząć od stołecznej codzienności, wypluć z siebie nawarstwione problemy. Gdy się dowiadawali, że w pobliżu mieszka żona słynnego jazzmana, koniecznie chcieli ją odwiedzić. – Nie była temu chętna – wspomina Franciszek Szymowski,

jej bliiski znajomy. – Irytowała ją takie towarzystwo, brzydziła się zresztą partyjniactwem, układami, całą tą komunistyczną kliką.

W niedalekim Muczmem ośrodkiem Urzędu Rady Ministrów zarządzał pułkownik Kazimierz Doskoczyński. Wielokrotnie próbował zbliżyć się do Zofii Komedowej – przyjeżdżał do niej bez zapowiedzi, zapraszał na łowy, na biesiady. Konsekwentnie odmawiała. Być może kiedyś skusiła się na jakąś rozmowę, lecz – zapewnia Szymowski – na pewno nie przekroczyła granicy przyzwoitości. Przeciwnie, była na tyle odważna, że potrafiła wykrzyknąć w twarz butnemu pułkownikowi, iż on i jemu podobni żyją kosztem społeczeństwa. Że kiedy objadają się dziczyzną i popijają francuskiego szampana, naród musi jeść kaszankę.

– Nikogo się nie bała, choć my czasami baliśmy się, że jej zachowanie i otwarta krytyka systemu mogą jej mocno zaszkodzić – twierdzą zgodnie bliscy znajomi. – Bez zenady organizowała spotkania „Solidarności” w swoim domu, choć mogła mieć duże problemy. To był dopiero początek działań opozycyjnych w regionie.

Jazz, wino i śpiew

W Chmielu odwiedzali ją muzycy, aktorzy, malarze. Nie wszystkim w okolicy się to podobało, bo czasa-

mi takie wizyty trwały kilka dni, a huczne zabawy kończyły się dopiero po wschodzie słońca. Odczuwali to najbliżsi sąsiedzi – echo śpiewów i głośniejszy muzyki niósł się po dolinie i odbijało od gór. Lecz jeśli nawet ktoś nie mógł spokojnie spać i z tego powodu wpadał w nerwy, szybko mu przechodziło. Nie sposób żyć w jednej wsi i patrzeć na siebie wilkiem. Nadto Zofia Komedowa potrafiła łagodzić konflikty. Miała dar przekonywania, choć zdarzało się, że swoją silną osobowością drażniła ludzi. Ale z kolei cenili ją za to, że nie dzieliła ich na wykształconych i niewykształconych. Umiała rozmawiać ze wszystkimi i o wszystkim: o sztuce, polityce i o tym, kiedy i komu ocielila się krowa.

– Pochodziła z salonów, a gołymi rękami brała gnój i rozrzuciła w ogrodzie – opowiada Krzysztofa Obrochta, sąsiadka i przyjaciółka z Chmiela. – Kiedy odwiedzali ją znajomi ze stolicy, dziwili się, że mieszka tak skromnie. Nie mogli pojąć, że zostawiła światła miasta dla zagubionej w górach wsi.

– Chodziliśmy do Zosi z paczką przyjaciół na wieczorne pogawędki przy winie – opowiada Andrzej „Żmiju” Borowski, malarz i przyrodnik. – Niemal zawsze przerażały się w wielogodzinne dysputy, słuchanie płyt jazzowych i spory o to, jak powinna wyglądać Polska.

– Wypiliśmy razem niejedną bu-

telkę whisky, ale łączyło nas coś więcej niż imprezowanie – opowiada Piotr Dmyszewicz. – Zośka mocno angażowała się w życie społeczno-polityczne regionu, wykazywała się niepospolitą odwagą, choć bywało, że popełniała błędy i wtedy wkładał się w jej serce lęk. Była przekonana, że w jej otoczeniu są donosiciele, którzy w odpowiednim momencie zechcą jej zaszkodzić.

Wiadomo, że została zarejestrowana przez Służbę Bezpieczeństwa. Założono jej teckę do kontaktu operacyjnego, zbierano kwity i próbowano namówić do współpracy. Po kilku latach bezpieczeństwa odpuściła, ale dokumenty zostały, a w niektórych kręgach przypięto jej łatkę kobiety, która ulega reżimowym służbom.

Żyła skromnie, mogła bogato

Jeśli ktoś w okolicy prowadził otwarte dom, to właśnie ona. Nigdy nie odmawiała pomocy potrzebującym, pożyczła pieniądze, dzieliła się odzieniem i jedzeniem. Bywało, że udzielała noclegu bezdomnemu, nie licząc w zamian na nic, może jedynie na skoszenie trawnika lub odśnieżenie dojazdu do posesji. Ta nadmierna ufność do ludzi, trochę naiwność, obracała się niekiedy przeciwko niej. Ci sami, którzy otrzymywali wsparcie, potem na nią plotkowali, obrzucali niewybrednymi epitetami. Udawała wtedy, że się nie przejmując, chodziła z podniesioną głową, ale nocami popłakiwała.

Bywało, że zaszywała się na kilka dni w domu, żeby zregenerować siły, znowu przenieść się w świat muzyki i literatury, a potem jeszcze mocniej rzucała się w wir wydarzeń. Zyskiwała wielu przyjaciół, ale nie brakowało jej też wrogów, którzy zazdrościli inteligencji, szeroki kontaktów w świecie, pieniędzy. Jako wdowa po Krzysztofie Komedzie, autorze muzyki m.in. do słynnego dzieła Romana Polańskiego *Dziecko Rosemary*, otrzymywała tantiemy z USA. Żyła na dobrym poziomie, choć w Bieszczadach te potrzeby nie były uaktywnione. Tutaj nie istniały luksusowe restauracje, teatry i kluby, tutaj nie miała na co wydawać. Jeśli już to na podreperowanie domu, czasami na podróz do krain poznanych przed laty, gdy jako żona i muza Komedy zwiędzała z nim najpiękniejsze rejonu globu.

Początkiem lat dziewięćdziesiątych Zofia Komedowa przeżyła napad. Nocą do jej domu weszli zamaskowani bandyci, pobili ją, półprzytomną zawięli w dywan, ukradli kosztowności i samochód. Cudem przeżyła – miała wybite zęby, poranioną głowę, twarz i ręce. – Tygodniami dochodziła do psychicznej równowagi, lecz nigdy zupełnie nie udało się jej pozbyć traumy z tragicznej nocy – opowiada Tomasz Lach, syn Zofii Komedowej. – Coraz częściej bolało ją serce, musiała brać regularnie leki i się oszczędzać. Gdy całkiem podupała na zdrowiu, z trudem podjęła decyzję o powrocie do stolicy.

Nigdy nie przestała tęsknić za Bieszczadami, a z przyjaciółmi z gór utrzymywała stały kontakt. Zmarła w Warszawie 20 sierpnia 2009 roku; spoczęła na Starych Powązkach obok męża.

Pochodziła z artystycznych salonów, a gołymi rękami brała gnój i rozrzuciła w ogrodzie. Pomagała też przy krokwach i w polu.

W kleszczach trzech agresorów

HISTORIA

ŁUKASZ BAJDA

1 września upłynęła kolejna rocznica wybuchu II wojny światowej. Co prawda Bieszczady znalazły się na uboczu głównych działań zbrojnych, ale polscy żołnierze stoczyli na tym terenie kilka potyczek z wrogiem. Nasz region był jedynym, w którym pojawiły się oddziały wszystkich trzech agresorów – Niemiec, ZSRR i Słowacji.

W obliczu niemieckiego ataku, regionu miała bronić 3. Brygada Górskich Strzelców, wchodząca w skład sformowanej w lipcu 1939 roku Armii „Karpaty”. Siły te były jednak zbyt szczupłe, aby zorganizować obronę na linii Sanu i 10 września Polacy wycofali się na linię Uherce – Ustrzyki Dolne.

Wycofujące się nad granicę oddziały polskie wysadziły tunel kolejowy pod Przełęczą Łupkowską. W Uhercach okopał się dowodzony przez kpt. Tadeusza Kuniewskiego Batalion Obrony Narodowej „Sanok”, a w Stefkowej batalion „Przemysł” pod dowództwem kpt. Michała Moroz. Oba wchodziły w skład wspomnianej wyżej 3. Brygady. W Uhercach Polacy zostali zaatakowani przez niemiecką kolumnę zmotoryzowaną i po krótkiej walce batalion się wycofał. Zginęło kilku żołnierzy, których pochowano na miejscowym cmentarzu parafialnym. Jednostki Obrony Narodowej nie zostały należycie wyposażone, gdyż pierwotnie miały być przeznaczone do służby wartowniczej. W batalionach ON brakowało ciężkich karabinów maszynowych, łączności i taboretów.

Od zachodu, południa i wschodu

Już 9 września Niemcy zajęli Sanok, a dzień później doszło do potyczki pod Bykowcami, która przeszła do historii dzięki bohaterskiej postawie por. Mariana Zaremby i jego żołnierzy z 6. Pułku Strzelców Podhalańskich z Sambora. Ranny oficer dostał się do niewoli i został przez Niemców zabity. Do większego starcia z wojskami niemieckimi doszło 12 września w rejonie Birczy. Żołnierze 24. Dywizji Piechoty zatrzymali tutaj na cały dzień 2. Dywizję Strzelców Górskich, dowodzoną przez gen. Valentina Feuersteina. Tego samego dnia poległ w Borownicy ppłk Beniamin Koterba, dowódca 17. Pułku Piechoty, wchodzącego w skład 24. Dywizji.

Bieszczady są jedynym regionem naszego kraju, gdzie we wrześniu 1939 roku pojawili się żołnierze wszystkich trzech armii, które napadły na Polskę. Obok Niemiec i ZSRR agresorem było też młode państwo słowackie, będące w ścisłym sojuszu z III Rzeszą.

Do 10 września 1939 roku wchodząca w skład słowackiej Armii Połowej „Bernolak” 3. Dywizja Piechoty dotarła do linii Przybyszów - Rzepedź - Turzańsk - Kamionki - Huczvice



Żołnierze niemieccy i słowacy w zdobytej Komańczy. FOT. WIKIPEDIA

- Rabe. Następnego dnia w wyniku wykonania postawionych przed oddziałami słowackimi zadań ustały działania bojowe Słowaków w Polsce. Natomiast 13 września dowództwo sił słowackich wydało zarządzenia okupacyjne dla mieszkańców Baligródu, Mchawy, Roztok Dolnych, Cisowca oraz Żernicy Niżnej i Wyżnej. Zabroniono oddalania się od miejsca zamieszkania bez zezwolenia władz okupacyjnych, a do 14 września do godziny 12.00 należało oddać wszelką broń. Wkrótce zaczął się odwrót 3. DP z ziem polskich, jednakże jeszcze przez kilka dni Słowacy zwalczali nieodbitki oddziałów Wojska Polskiego. Ks. Piotr Roztocky zapisał na kartach kroniki parafialnej: „W Baligródzie było najpierw tzn. 11 września wojsko słowackie, które zachowywało się kulturalnie. Po tygodniowym pobycie opuścili Słowacy Baligród i Cisną, a wkroczyli Niemcy”.

Raid pułkownika Schweizera

Wśród żołnierzy polskich, którzy w obliczu wrześniowej klęski próbowali przedostać się na Węgry, znalazł się również płk dypl. Ludwik Schweizer, dowodzący 26. Pułkiem Ułanów Wielkopolskich. Oficer ten, po rozwiązaniu Grupy Operacyjnej Kawalerii dowodzonej przez gen. Władysława Andersa, 26 września stanął na czele niewielkiego szwadronu, który wyruszył z okolic Sambora na południe. Grupa licząca nieco ponad 40 żołnierzy, w tym 13 oficerów była ostatnim umundurowanym oddziałem Wojska Polskiego, który pojawił się na południu naszego regionu u schyłku wojny obronnej 1939 roku.

Kawalerzyści jadąc przez Niżankowice i Młodowice dotarli w okolice Birczy. Jak wspominał póź-

niej w swoim pamiętniku pułkownik Schweizer, szwadron narażony był na ataki ze strony uzbrojonych bojówek złożonych z ukraińskich mieszkańców mijanych miejscowości. W związku z tym ułani zaczęli podawać się za oddział Armii Czerwonej. Mimo braku specjalnego kamuflażu, fortel okazał się skuteczny. Zaskakujące przywitania zgotowali żołnierzom mieszkańcy okolic Tyrawy Wołoskiej. Kilkusobowy tłum w tej miejscowości witał ich jako straż przednią „oswobodzicieli”. Polaków wziętych za bolszewików częstowano jedzeniem i papierosami. W spisanych po kilku latach wspomnieniach płk Schweizer zanotował: „Zaczęli nas witać jako czerwonych i równocześnie ujrzelśmy na krańcach Tyrawy tłum – około 600 ludzi z czerwonymi i niebiesko-żółtymi sztandarami. Gdyśmy się doń zbliżyli – trzeba było zatrzymać się. Delegacja powitała nas i ofiarowała gościnę. Były tam wszystkie męty Tyrawy. Większość mężczyzn była uzbrojona. Dla decorum musiałem wysłuchać tych tyrad. Zdawało mi się jednak nieprawdopodobne, by nas nie poznano w biały dzień. A

jednak zaślepienie i fama, która nas stale wyprzedzała – była silniejsza niż nasz wygląd.”.

Przez góry i rzeki

W Zahużu szwadron znowu przywitano kwiatami jako „wyzwolicieli od pańskiego ucisku”. Następnie ułani minęli Lesko i uznali, że najlepszym rozwiązaniem będzie poruszać się dalej po torze kolejowym w nocy aż do Uherzec, a następnie już drogą na Myczkowce, gdzie planowali przekroczyć San. W Bóbrce doszło do starcia z oddziałem Armii Czerwonej. Nad ranem 30 września polscy kawalerzyści przeprowadzili szarżę galopując w pobliżu nowej cerkwi i folwarku Jakubowskich w Bóbrce. W potyczce grupa Schweizera straciła dwunastu ludzi – zabitych, rannych lub zaginionych. Dwóch zdołało jednak później dołączyć do oddziału w okolicach Bereźnicy Wyżnej. Nieznane są straty żołnierzy radzieckich. Szwadron przeprawił się przez San w pobliżu miejsca dzisiejszego mostu na Sanie w Solinie.

W Myczkowie uszczuplona grupa pułkownika Schweizera otrzymała pomoc od Czesława Wawrosza, byłego kapitana WP, właściciela miejscowego majątku i twórcy tamtejszego letniska. Następnie kawalerzyści omijając Baligród i Wołkowyję udali się przez Wołę Matiaszową, Bereźnicę Wyżną, Górzankę, Radziejową i Tyskową na Łopiennik. 1 października zostali wypatrzeni przez Niemców na polanie pod szczytem. Aby uciec przed obławą, żołnierze podzieliili się na dwie grupy. Nie mieli już koni, które rozbiegły się, gdy wywiązała się strzelanina na Łopienniku. Grupa prowadzona przez pułkownika stopniała do 8 osób, z którymi pod koniec dnia znalazł się w masywie Fałowej i Czereniny. 2 października w okolicy Okrąglika przekro-

czyli granicę i w południe złożyli broń na węgierskim posterunku we wsi Ruške (węg. Zempleroroszi). Z liczącą początkowo 45 osób grupy na Węgry dotarło zaledwie siedmiu żołnierzy. Była to jedyna grupa rozbitków GOK gen. Władysława Andersa, która zdołała przebić się na południową stronę granicy.

Dwie okupacje

Polska zgodnie z postanowieniami układu Ribbentrop-Mołotow została podzielona między III Rzeszę i ZSRR. San jako rzeka graniczna podzielił Bieszczady. Pod okupacją niemiecką znalazły się m.in.: Sanok, Zagórz, Huczele, Hoczew, Myczków, Baligród czy Cisna. Natomiast miejscowości takie jak Olszanica, Ustjanowa, Ustrzyki Dolne, Polanica, Lutowiska stały się częścią Zachodniej Ukrainy, przyłączonych wkrótce do Ukraińskiej SRR. We wspomnieniach z września 1939 roku często opisywana jest radość z jaką ludność ukraińska witała wkraczających na zamieszkiwany przez nich teren żołnierzy niemieckich i radzieckich. Również część ludności żydowskiej witała czerwonarmistów. Władysław Dzduszek, dyrektor szkoły w Ustrzykach Dolnych, opisał budowę bramy powitalnej dla Armii Czerwonej. Wznosiła ją grupa złożona z kilkunastu miejscowych Żydów, kilku Ukraińców i dwóch polskich komunistów. W tym czasie nikt jeszcze nie wiedział, jak długo potrwa wojna oraz jakie przyniesie represje i zbrodnie.

Jesienią 1939 roku w Bieszczadach pojawiali się także inni żołnierze polscy pragnący przedostać się na Węgry. W tym czasie przez region przewinęły się również setki uchodźców uciekających przed Niemcami z zachodniej części kraju. Wraz z wprowadzaniem okupacyjnych porządków, przekroczenie granicy stawało się trudniejsze i coraz bardziej niebezpieczne. Ochotników do polskiego wojska formowanego we Francji i na Bliskim Wschodzie nazywano „turystami Sikorskiego” lub „węgiernikami”. Jeszcze przed powstaniem zorganizowanych struktur konspiracyjnych w regionie, pomocy węgiernikom udzielał m.in. Czesław Wawrosz z Myczkowa i rodzina Pawłusiewiczów z Łęgu. Organizator myczkowskiego letniska swoją działalność przypłacił życiem. Aresztowany w marcu 1940 roku został rozstrzelany w nocy z 5 na 6 lipca w grupie 112 więźniów na zboczach góry Gruska. Śmierć poniosło również wielu spośród tych, którzy próbowali przedostać się na Węgry. 8 października 1939 roku pod Roztokami Górnymi poległ kpt. Eugeniusz Bogucki i por. Wacław Sadowski z 8. Pułku Piechoty. Obaj zostali pochowani wraz z innymi niezidentyfikowanymi żołnierzami Wojska Polskiego na cmentarzu greckokatolickim w Solince. W 1964 roku ich szczątki przeniesiono na cmentarz wojskowy w Baligródzie.

Mimo braku specjalnego kamuflażu, fortel okazał się skuteczny. Polaków wziętych za bolszewików częstowano jedzeniem i papierosami

Pobiegli dla Żołnierzy Wyklętych

Dziewiąty raz w Polsce i czwarty w Ustrzykach Dolnych uczczono na sportowo żołnierzy wyklętych. W biegach wzięło udział blisko 170 biegaczy i biegaczek.

Organizatorem ustrzyckich biegów „Tropem Wilczym – bieg pamięci Żołnierzy Wyklętych” od samego początku jest Powiat Bieszczadzki, partnerem zaś – Bieszczadzki Zespół Szkół Zawodowych. W tym roku w organizację i wsparcie finansowe włączyły się: Stowarzyszenie USTYAN, Lasy Państwowe i Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego.

Start i meta biegów zlokalizowane zostały na parking przy BZSZ, a trasa biegnąca w kierunku Równi. Na najkrótszym dystansie 1963 metrów wzięli udział zawodnicy biegnący często ze swoimi rodzinami, w tym z kilkuletnimi dziećmi. Wydarzenie miało charakter rekreacyjny z elementami rywalizacji sportowej. Tytułowy bieg na 1963 metry nawiązuje do roku śmierci ostatniego bojownika o wolność i niepodległość sierżanta Józefa Franczaka, pseudonim „Lalek”.

W biegu dwa pierwsze miejsca wśród chłopców z identycznym czasem zajęli zawodnicy MKS Halicz Ustrzyki Dolne: Karol Kaszany i Kacper Majer. Na trzecim miejscu uplasował się Jakub Magusiak z Czarnej Dolnej. Bieg dziewcząt wygrała Amelia Wronowska przed Klarą Wachtą i Hanną Radacz – wszystkie z MKS Halicz.

Dystans 7 km zgromadził na starcie zawodników liczących się w biegach na Podkarpaciu. Wśród mężczyzn wygrał Marcin Jakubik re-



Na mecie Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych FOT. ARCHIWUM BZSZ USTRZYKI DOLNE

prezentujący PSG Krościenko. Wśród kobiet pierwsze miejsce przypadło Marii Domiszewskiej z MKS Halicz Ustrzyki Dolne.

Trzecią konkurencją rozegrana w ramach imprezy, mającą bardzo mocną obsadę, był marsz Nordic Walking. Najszybciej ze stawki zawodników 5 kilometrów z kijkami przemaszerował Radosław Niepokój z Wrocanki, przed Jackiem Konikiem ze Stefkowej i Markiem Pasierbem z Rzeszowa. Najlepszą „piechurką” okazała się Erwina Wilusz z Rymonowa, która wyprzedziła drugą na mecie Bożenę Kończewską z Ustrzyk Dolnych i trzecią Elżbietę Blajer z Rzeszowa.

Każdy z uczestników biegu otrzymał pamiątkowy medal ufundowany przez Fundację Wolność i Demokracja, a zwycięzcy w kategoriach open i kategoriach wiekowych statuetki wilka, wykonane w lokalnej pracowni rękodzielniczej.

Przed i po biegach można było również odwiedzić stoiska: Lasów Państwowych (Nadleśnictw w Ustrzykach Dolnych i Lutowiskach), Bieszczadzkiego Parku Narodowego, 3. Podkarpackiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej oraz Bieszczadzkiego Zespołu Szkół Zawodowych.

- Zorganizowanie takiej imprezy nie byłoby możliwe bez zaangażowania wielu instytucji i osób. Duże

słowa podziękowania należą się pracownikom starostwa powiatowego i szkoły, Lasom Państwowym oraz członkom stowarzyszenia USTYAN. Chciałbym też podkreślić zaangażowanie uczniów BZSZ, którzy w ramach wolontariatu nas wspomagali. Na wyróżnienie zasługuje fakt, że nasi uczniowie zajęli czołowe miejsca w swoich kategoriach wiekowych. Zresztą ich udział, zwłaszcza klas „mundurowych”, jest też elementem wychowania patriotycznego, do którego przywiązujemy dużą wagę – stwierdził Paweł Germański, prezes Stowarzyszenia USTYAN, zarazem dyrektor BZSZ.

/ela/



W 2011 roku dzień 1 marca został ustanowiony świętem państwowym – Narodowym Dniem Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Jest to święto honorujące i upamiętniające żołnierzy polskiego podziemia antykomunistycznego i antysowieckiego działającego w latach 1944 – 1963 w obrębie przedwojennych granic RP.

W 2013 roku grupa pasjonatów i działaczy społecznych postanowiła zorganizować „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych” w lesie, koło Zalewu Zegrzyńskiego. Pierwsza edycja biegu miała charakter survivalowy, wzięło w niej udział 50 uczestników. Rok później, dzięki zaangażowaniu ludzi z Fundacji Wolność i Demokracja, która organizuje go do dzisiaj, bieg zaczął nabierać rozpędu i został przeniesiony w miejsce znane z późniejszych edycji w Warszawie – Park Skaryszewski. Pobiegło wtedy 1500 biegaczy! Od 2015 bieg ma charakter ogólnopolski i na stałe wpisuje się w kalendarz wydarzeń biegowych. W 2018 roku do biegu dołączyła Ustrzyki Dolne. Tegoroczna edycja odbyła się w sierpniu z uwagi na wcześniejsze obostrzenia pandemiczne.

Koniec sportowych wakacji



FOT. ARCHIWUM URZĘDU MIEJSKIEGO W USTRZYKACH DOLNYCH

Biurow Sportu przy Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych corocznie organizuje cykl imprez sportowo-rekreacyjnych dla dzieci, młodzieży i dorosłych. W tym roku z propozycji aktywnego spędzenia czasu wolnego skorzystało 360 osób.

W wakacje organizatorzy imprez przeprowadzili 20 zawodów w różnych dyscyplinach sportowych. Największym powodzeniem cieszyła się piłka nożna – w siedmiu turniejach zagrało kilkanaście drużyn. Dodatkowo zorganizowano turniej piłkarski dla dzieci z okazji 70-lecia klubu MKS Bieszczady. Nie-

spodziewanie w turnieju siatkówki plażowej w jeden dzień wystartowało aż 15 par. Amatorzy spędzenia wakacji na sportowo mieli również możliwość wzięcia udziału w zawodach: koszykówki 3x3, tenisa stołowego, szachów, pływania i biegów przełajowych.

- Zwycięzcy rywalizacji w poszczególnych zawodach otrzymywali puchary, medale i dyplomy, chociaż wynik sportowy nie był w tym wypadku najważniejszy. Chodzi nam przede wszystkim, aby młodszych mieszkańców Ustrzyk wyciągnąć z domów, sprzed telewizorów i komputerów i zaproponować im inną formę spędzenia wolnego czasu. To coraz trudniejsze zadanie. Kiedyś na nasze zawody przychodziło po kilkudziesięciu uczestników w konkurencjach indywidualnych i po kilkanaście drużyn. Teraz jest ich o wiele mniej – podsumowuje Krzysztof Lachowski z biura sportu przy Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych.

Organizatorzy i współorganizatorzy Sportowych Wakacji 2021: Biuro Sportu UM Ustrzyki Dolne, Ośrodek Sportu i Rekreacji, MKS Bieszczady, UKS Krzemień, LKS Mechanizator, UKS Delfinek.

/ela/



OSIR HALA SPORTOWA

PROMOCJA !!!

- dla rodzin: rodzice + dzieci min. 3 osoby
- grupy zorganizowane min. 4 osoby

3 godziny – 20 zł*

5 godzin – 30 zł*

8 godzin – 40 zł*

*Cena dotyczy jednego roweru / Promocja trwa do odwołania



Placki drożdżowe z ziemniakami



FOT. BARBARA CHROBAK

Danie jest syte i smaczne, a jak podamy je z sosem czosnkowo-ogórkowym i wierzch oprószonej mąką żółtego sera, to smakują wręcz obłędnie.

Produkty: 3 duże ziemniaki ugotować w mundurkach. Ziemniaki wystudzić, obrać ze skórki, a następnie zetrzeć na tarze. Na tarce wybieramy opcję wióra - drobne oczka. Produkty na ciasto: Przygotować 2 szklanki mleka. Na początek w miseczce wymieszać na zacyn: 1/2 szklanki mleka, 1/4 kostki

drożdży, 1 żółtko, 1/3 łyżeczki cukru, 1 łyżeczka soli. Do większej miski wysypać 500 g mąki pszennej, dodać starte ziemniaki, następnie wlać gotowy zacyn drożdżowy. Składniki połączyć i równo cześnie dodać pozostałą ilość mleka. Całość mieszać do momentu uzyskania jednolitego ciasta (ciasto ma być lekko luźne, ale nie rzadkie; gdy zbyt luźne, dodać mąkę). Gotowe ciasto trzeba nakryć ściereczką i pozostawić na 1 godzinę do wyrośnięcia.

Z gotowego ciasta odbieramy kolejno porcję na każdy placek łopatką lub łyżką i obtaczamy ją w talerzu z mąką. Następnie formujemy dość sporej wielkości placki i układamy na stolnicy oprószonej mąką. Gotowe uformowane placki pozostawiamy, aby podrosły na wysokość 2 centymetrów.

Smażenie: na głębokiej patelni rozgrzewamy olej. Delikatnie układamy placki i smażymy je obustronnie.

Sos do placków: 1 ogórek kiszony zetrzeć na dużych oczkach, 5 ząbków czosnku wyduśić przez praskę. Dodać 3 łyżki śmietany i dokładnie wymieszać składniki. Gotowy sos schłodzić. Na talerzu układamy placek, smarujemy sosem i oprószyć startym żółtym serem.

Smacznego!

B.M.C

Co nieco o borówce

Latem w polskich lasach dojrzewa owoc borówki czernicy, którą bardzo chętnie zbieramy do bezpośredniej konsumpcji oraz na przetwory. Jest to bardzo wartościowa i prozdrowotna roślina. Cenna leczniczo jest też borówka brusznica, ale o niej innym razem.

Owoce borówki czernicy są jednym z najstarszych leków przeciwbiegunkowych. W I wieku naszej ery polecał je na problemy gastryczne Diskurides - botanik i lekarz w służbie cesarzy rzymskich Nerona i Wespazjana. Obecnie wiadomo, że owoce borówki zawierają garbnik, duże ilości cukrów, pektyny, kwasy organiczne, antocyjany, karotenoidy, witaminy (C, B1, A). Surowcem leczniczym są też liście bogate w garbniki, cukry, kwasy organiczne, flawonoidy, antocyjany.

Owoce mogą być stosowane w formie odwarów i naparów jako środek przeciwbiegunkowy, ściągający i bakteriostatyczny. Wyciągi wodne obniżają poziom cholesterolu i trójglicerydów we krwi, zmniejszają przepuszczalność naczyń krwionośnych i poprawiają zdolność widzenia oraz krążenie w naczyniach włosowatych oka, zapobiegają degeneracji ścian naczyń. Borówki mają też zastosowanie w kuracjach przeciwiwoskowych.



FOT. PIXABAY

Liście używane są jako łagodny środek przeciwciepny, bakterioobójczy i moczopędny oraz jako lek przeciwcukrzycowy, ponieważ obniżają poziom cukru we krwi.

Popularna i uprawiana często w naszych ogrodach borówka amerykańska ma podobne i równie cenne właściwości odżywcze i lecznicze jak borówka czernica.

Dominika Pyziółka Barć

<http://zielarstwo.rzeszow.pl/>, <https://www.facebook.com/zielarstwo.rzeszow/>; <https://www.facebook.com/chatazielarki/>

KONKURS BIESZCZADZKIEGO
PARKU NARODOWEGO

FOT. EWA BUJAŁSKA

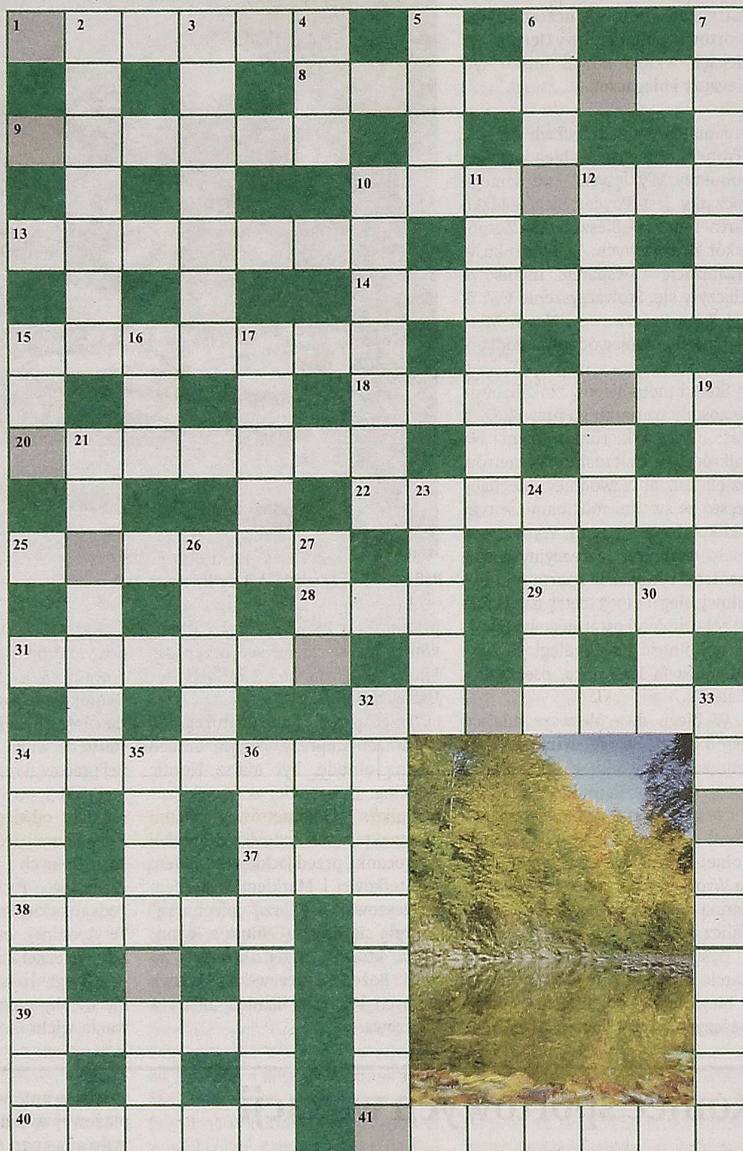
Od kwitnącego...nazywany został w języku polskim dziewięćmięsiężny roku. Roślina ta preferuje gleby ubogie i kwaśne. W Bieszczadzkim Parku Narodowym gatunek ten spotkamy m. in. na okrajkach torfowisk. Jest to zimozielona krzewinka o ściegłych się na ziemi gałązkach. Liście ma bardzo drobne, igielkowate, naprzeciwległe. Kwiaty barwy różowoliliowej, rzadziej białe, miododajne. Poniższa fotografia ukazuje torfowisko wysokie "Dzwiniacz". Jak tam dotrzeć? Wystarczy powędrować do ostatniego przystanku naszej ścieżki historyczno-przyrodniczej "Tamawa-Dzwiniacz" w dolinie górnego

Sanu. Na miękkiej kopule torfowiska dominuje borówka bagienna z bagnetem zwyczajnym. Z początkiem września monotonie zieleni torfowiska przełamuje kwitnący bohater naszej zagadki. Jak nazywa się opisana przez nas roślina. Odpowiedź prosimy przesyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 10.09.2021.

Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która zostanie dostarczona przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 17/2021 „GB” to: **Czworolist pospolity**. Nagrodę wylosowała **Pani Justyna Wojciechowska**.

KRZYŻÓWKA REGIONALNA

KUPON 731



POZIOMO:

1) tak nazywała się Dołżyca w gminie Cisna w latach 1977-81; 8) wieś w Polsce położona w województwie świętokrzyskim, w powiecie koneckim, w gminie Falków; 9) samolot z Seattle; 10) kancelaryjny, urzędowy, administracyjny, papierkowy; 13) zabawa z dużą ilością alkoholu; 14) kojarzy się ze strykiem, siekierą i kijkiem; 15) wieś w gminie Ustrzyki Dolne z Domem Pomocy Społecznej; 18) stolica stanu Michigan (USA); 20) pokrojone ziemniaki; 22) Oleg (1906-1984), rosyjski konstruktor lotniczy (samoloty typu AN); 25) znak graficzny umieszczony nad lub pod literą, wskazujący na sposób jej wymawiania; 28) itd. po facinie; 29) Zwierzę, które kiedyś żyło i pracowało na Połoninie Wetlińskiej u Lutka Pińczuka; 31) wrzutka na pole karne; 32) wieczko komórki plastra wytwarzane przez robotnice pszczoły; 34) lalka nakładana na dłoń; 37) polski aparat fotograficzny, następcą Druha; 38) sposób jazdy wierzchem na koniu bez siodła; 39) Długi na 416 m przechodzi przez Karpaty w Łupkowie; 40) szczebel w karierze; 41) najwyższy szczyt w paśmie Wysokiego Działu nazywane też Patryją.

PIONOWO:

2) egzotyczna gruszka, smacznikwa; 3) daw. tkanina okręcana wokół nogi piechura; 4) dawna jednostka pracy i energii w układzie CGS; 5) Dorota, polska pięcioboistka; 6) przepływa przez Hwniki; 7) wieś w gminie Ustrzyki Dolne z czynną kopalnią ropy naftowej; 10) kuchenna przyprawa; 11) siarczek niklu i antymonu, minerał niekiedy mylony z pirytem; 12) odpowiednik styłu diakonickiej we wschodniej liturgii; 15) kończy partię szachów; 16) 2.54 cm; 17) brat Mojżesza; 19) miejsce schronienia niejednego niedźwiedzia w Bieszczadach; 21) matka Heraklesa; 23) inaczej naród; 24) szczyt nad Ustrzykami lub boisko piłkarskie; 26) związek tworzący się podczas działania kwasów na alkohole; 27) herbata po angielsku; 30) rzeka w Czechach, nad nią Pilzno; 32) wieś w powiecie jarosławskim, w gminie Chłopice; 33) „... wielkiej damy”, dramat C.K. Norwida; 34) szczyt o wysokości 1198 m n.p.m. w Paśmie Granicznym; 35) obywatelka Cejlonu; 36) rzymska nazwa Neapolu.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji do 10. 09. 2021 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 731 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 731 zostaną opublikowane w „GB” nr 19/2021

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 730 otrzymuje **Pani Maria Strusiewicz**.

Hasło krzyżówki nr 730 brzmiało: „**Myczkowce**”.

W sprawie odbioru nagrody za rozwiązanie krzyżówki prosimy o kontakt telefoniczny pod numerem 13 461 13 22 lub mailowo - redakcja@bieszczadzka24.pl

Ogłoszenie



Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2020 r. poz. 1990 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach 03.09.2021 r. do 18.10.2021 r. wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne - przeznaczonych do sprzedaży:

w formie przetargu ustnego nieograniczonego:

- niezabudowana nieruchomość położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerami działek 288/29 i 289/1 o łącznej powierzchni 0,3078 ha, z przeznaczeniem pod budowę budynku mieszkalnego wielorodzinnego,
- niezabudowana nieruchomość położona w miejscowości Bandrów Narodowy, oznaczona numerem działki 288 o powierzchni 0,1821 ha.

Z UP. BURMISTRZA
ALICJA KISIELEWICZ, KIEROWNIK
WYDZIAŁU GOSPODARKI
NIERUCHOMOŚCIAMI



Ogłoszenie

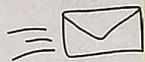
GNP.6845.59.20121

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. z 2020 roku poz. 1990) oraz w oparciu o § 4 ust. 3 pkt 4 uchwały nr XLVI/329/06 Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych z dnia 30.08.2006 r. w sprawie zasad nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości gruntowych oraz ich wydzierżawiania lub najmu na okres dłuższy niż trzy lata - w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od 03 września 2021 r. do 27 września 2021 r. zostanie podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne, przeznaczonej do dzierżawy zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj:

W formie bezprzetargowej:

- część działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 1356 o powierzchni 28,10 m², położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, na rzecz właściciela obiektu tymczasowego - kiosku, z przeznaczeniem na prowadzenie działalności handlowej, na czas nieokreślony,
- część działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 345/2 o powierzchni 0,0143 ha, położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, na cele rolnicze, na czas nieokreślony.

Z UP. BURMISTRZA
ALICJA KISIELEWICZ, KIEROWNIK
WYDZIAŁU GOSPODARKI
NIERUCHOMOŚCIAMI



POCZTA

Czy Strwiąż będzie szeroki i czysty?

Urodziłem się w Ustrzykach Dolnych przed sześćdziesięcioletni laty. Tutaj chodziłem do szkoły podstawowej i średniej, a potem wyjechałem na studia. Losy tak się potoczyły, że już nie wróciłem do rodzinnego miasta, ale zostawiłem w nim krewnych. Co jakiś czas odwiedzam moje Ustrzyki i z ciekawością oglądam zmiany, jakie zachodzą w mieście. Jestem dumny, że miasto pięknieje, staje się coraz bardziej nowoczesne i w niczym nie odstaje od innych tej wielkości w Polsce, a także za granicą. Nawet mogę stwierdzić, że w wielu aspektach prezentuje się lepiej. To zastraga kolejnych włodarzy i samych mieszkańców i za to im dziękuję.

Jest jednak sprawa, która nie daje mi spokoju. To rzeka Strwiąż, rzeka mojego dzieciństwa i wczesnej młodości, która nie była może najbardziej czystą, ale na kilku odcinkach prezentowała się naprawdę malowniczo. Chociażby na odcinku wzdłuż ulicy Rzecznej, gdzie istnieją tak zwane wodospady. Razem z kolegami kapaliśmy się tam latem, chodziliśmy też często nad rzekę w okolicie dzisiejszych garaży za liceum i po drugiej stronie, w pobliżu szkoły podstawowej. Strwiąż był brudny, pływający nim odpady i śmieci z reżni miejskiej, niekiedy śmierdziało, ale miał też tę zaletę,

że wzdłuż jego biegu istniało coś w rodzaju deptaka z kamieniami. Tymże deptakiem spacerowali ludzie, a dzieci skracaly sobie drogę do szkoły) nie istniała jeszcze kładka na Strwiążu za liceum). Co więcej, rzeka była znacznie szersza niż obecnie, nie tak zarosnięta po brzegach. Dzisiaj w centralnej części Ustrzyk Strwiąż jest wąziutki jak tasiemka i w niczym nie przypomina rzeki sprzed kilkudziesięciu lat. Może istnieje szansa na to, by odsonić brzegi, może odkryć tamte stare kamienie, oczyścić zarosnięty deptak i go odnowić?

Wiem, że okazjonalnie organizowane są akcje sprzątnięcia rzeki. To dobry pomysł, ale nigdy nie zastąpi całościowego planu utrzymania jej koryta i brzegów. Tu potrzebna jest przemyślana strategia, która doprowadzi do tego, że Strwiąż, rzeka tak wyjątkowa z racji tego, że wpada do Dniestru, a wraz z nim do Morza Czarnego, stanie się na powrót wartą uwagi. Nieco dalej, w okolicy Krościenka, wygląda już inaczej, ładniej, ale w samych Ustrzykach sprawa przynębiająca wrażenie. Podobnie jak wspomniane kaskady wzdłuż ulicy Rzecznej. Czy nie można bytoby pomyśleć o ich oczyszczeniu, także przylegającego terenu, ustawieniu ławek? To piękna okolica, ale zupełnie niewykorzystana. Skąd-

inąd wiem, że rzeka zatrwana jest wyciekami z szamb, zaśmiecana, degradowana przez samych mieszkańców. Niepojęte, że tacy ludzie niszczą własne środowisko, ale to nie jest kwestia tylko Ustrzyk. Takie zachowania leżą w ludzkiej mentalności, a ich wyrugowanie jest niezwykle trudne.

To tak samo jak z zaśmiecaniem lasów i innych terenów zielonych. Zawsze, gdy jestem w Ustrzykach, chodzę po górach, spaceruję obrzeżami miasta, zaglądam w różne miejsca. I nieustannie natrafiam na wyrzuczone butelki, puszki, torby foliowe, rozmaite odpady. Kilkakrotnie sam zbierałem je i wywoziłem do śmietnika. Śmiem twierdzić, że ten bałagan zostawiają po sobie nie tylko menea, ale też tak zwani porządni ludzie. Jak wszędzie. Ale warto z takim procederem walczyć. Ktoś musi. Jeśli wszyscy uznamy, że to nie nasza sprawa, wkrótce będziemy tonąć w odpadach, a znalezienie czystego, niezasmieconego miejsca na łące czy w lesie będzie coraz trudniejsze.

Pozostaję w nadziei, że kiedy przyjadę do Ustrzyk za rok lub dwa lata, dowiem się czegoś ciekawego na temat strategii ochrony Strwiąża i jego otoczenia.

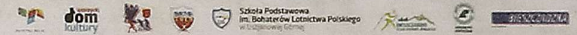
Z poważaniem – Henryk,
dobry duch z Hamburga

5 WRZEŚNIA
USTJANOWA GÓRNA

EDYCJA LETNIA
W BIESZCZADZKI BIEG LOTNIKÓW
I MARSZ NORDIC WALKING
TRASY BIEGOWE IM. STANISŁAWA NAHAJOWSKIEGO

PROGRAM ZAWODÓW:

10.00	//	bieg na 0,5 km	/ur. 2013 i młodszy/
10.15	//	bieg na 1 km	/ur. 2010 - 2012/
10.45	//	bieg na 1,5 km	/ur. 2008 - 2009/
11.10	//	bieg na 2 km	/ur. 2005 - 2007/
12.00	//	bieg główny na 10 km / kobiet i mężczyzn na petli 2x 5km /	bieg na 5 km
12.05	//	marsz Nordic Walking na 5 km	
13.30	//	zakończenie zawodów, wręczenie nagród	



Sprzedam tanio
ok. 7 m² desek z budowy, 250 kg drutu zbrojeniowego
żeb. f.12, ok. 200 pustaków SOLBET i cegłę kl. 200.
Tel.601-336-554

Zatrudnię dwóch/trzech pomocników elektryka
(mile widziani elektrycy). Praca na południu
Mazowsza, możliwość zakwaterowania. Proponowana
stawka 20zł/h. Telefon: 602 678 900

W BIESZCZADACH ŻĄDAJCIE TYLKO
ORYGINALNYCH I MIEJSCOWYCH PIW URSA!

Warzonej na miejscu i od podstaw w browarze w Uhercach
Mineralnych wedle własnych tajnych receptur słynnej dyplomowanej
piwowarki dr inż. Agnieszki Łopaty.

- Wzrost i unikalny smak
- Niepasteryzowane i niefiltrowane
- Naturalnie gazowane

Więcej informacji i zakupy
bezpośrednio w browarze:
Ursula Małor /ac. Wielka Niedźwiedzia
Uherce Mineralne 122 A
tel. 13 461 25 10

FHU ADAM AGD RTV

Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26
tel. 13/461 29 39; 13/461 24 54

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

BIESZCZADZKA

KRZYSZTOF POTACZAŁA – redaktor naczelny;
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ŁUKASZ BAJDA – dziennikarz;

e-mail: l.bajda@bieszczadzka24.pl

ADAM LEŃ – desktop publishing;

Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział
Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Adres redakcji:
ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne. Tel. 13 461 13 22

www.bieszczadzka24.pl

e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

ze specjalnym udziałem
Kasi Sienkiewicz
z zespołu Kwiat Jabłoni

03/04/05 WRZEŚNIA
GODZINA 17:00

Elfinki

KUP BILET ONLINE NA: www.udk.systembiletowy.pl

FILM W KINIE ORZEŁ

SPÓD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Czy to jeszcze sport narodowy?

Dużo jest zajęć, które określamy mianem sportu narodowego Polaków. Grillowanie, komentowanie meczów i doradzanie trenerowi reprezentacji, który - jak wiadomo wszem i wobec - nie zna się na taktyce i zasadach piłki nożnej, oraz wiele innych. Do takich przykładów zawsze zaliczało się jesienne grzybobranie.

Sezon na prawdziwki w tym roku rozpoczął się dość późno. Warunki pogodowe nie pozwoliły na lipcowy wysyp, ale końcówka sierpnia wynagrodziła to z nawiązką. Co prawda, zgodnie z wszelkimi prawidłowościami, pierwsze grzyby były w większości robaczywe, to jednak sieć zaroila się od zdjęć koszy pełnych borowików. Jako nie tylko fan, ale nawet fanatyk zbierania grzybów, i ja ruszyłem z koszem i nożem w lesne ostępy. Oprócz patrzenia pod nogi w poszukiwaniu kolejnego okaz obserwowałem również innych amatorów płodów leśnego runa i doszedłem do wniosku, że chyba to już schyłek tej pięknej i darzącej smakowitym obiadem tradycji.

Ale od początku. Jesień kiedyś kojarzyła się wszystkim z grzybobraniami. Zakłady pracy organizowały masowe wyjazdy na grzyby. Wprawdzie większość z nich wyglądała jak z serialu „Zmiennicy”, gdzie tylko Kasia zainteresowana była poszukiwaniem podgrzybków czy maślaków. Reszta pracowników raczej rozpracowywała kolejne butelki przezroczonego trunku o urzędowej mocy 40%, ale wyjazd był zaliczony. Do lasu wybierały się też rodziny, gdzie dzieci przy doświadczonych dziadkach z rodzicami uczyły się rozróżniać gatunki jadalne od tych, co to mogą nawet wysłać człowieka na drugą stronę. Także sąsiedzi, zamiast na grilla, umawiali się na wspólny wypad do lasu.

Dzisiaj w lesie bardzo rzadko spotykam dzieci. Ba, nawet moje własne pociechy

na wieść o pobudce wczesnym rankiem i pójściu na grzyby, nie reagują entuzjazmem. Wolą się wyspać. Za grzybami chodzą tylko starsi. Nawet nie ci w średnim wieku, ale właśnie osoby w wieku mocno zaawansowanym. Całej rodziny nie spotkałem już dawno. O zorganizowanych grzybobraniach nie słyszałem od lat. Oczywiście są wyjątki, ale reguła raczej się potwierdza. Rozmawiałem na ten temat z kolegami leśnikami, którzy pracują w pobliżu większych miast. Tam to już w ogóle nie widać opisywanych przeze mnie przy-padków. Miastowi całkowicie odchodzą od własnoręcznego zbierania grzybów, a w kuchni używają jedynie pieczarek. Nie czują potrzeby dodania do gulaszu suszonego prawdziwka, a zupełnie prawdziwką zamawiają jako rarytas kuchni regionalnej podczas wakacji. Dzieci na widok grzyba na talerzu wykrzywiają twarz w grymasie i z odrazą odsuwają go na brzeg. Niech mama zje to paskudztwo.

Nakreślona sytuacja może jest trochę przesadzona. Szczególnie w wsiach własnoręcznie zebrany grzyb dalej jest w cenie, ale patrząc ogólnie, grzybobranie powoli odchodzi do lamusa. Szkoda. To naprawdę piękna tradycja, w której kiedyś się specjalizowaliśmy. Może przydałby się jakiś program naprawczy? Audycje edukacyjne, mówiące o wartościach zdrowotnych i smakowych grzybów w telewizji albo przykład smażących rydze na maśle podziwianych przez młodzież gwiazd You Tube'a czy TikToka mógłby naprawdę pomóc. W szkole też powinno się coś o tym wspomnieć. Pomysłom na przywrócenie wspólnych, jesiennych wyjść do lasu jest mnóstwo, a czasu na zatrzymanie niekorzystnego trendu coraz mniej. Oby nasze dzieci nie kojarzyły grzybów jedynie z odmrażaną pizzą z pieczarkami.

KALENDARYUM

7 września 1876

Zmarł Zygmunt Kaczkowski. Na Cmentarzu Montnorenicy w Paryżu pochowano polskiego powieściopisarza i poeę oraz działacza narodowo-wyzwoleńczego Zygmunta Kaczkowskiego. Jego życie i twórczość w pewnym okresie związane były z ziemią sanocką i Bieszczadami, a pisarza odrzuciono mianem bardo ziemi sanockiej. Kaczkowski przyszedł na świat w Kamionce Wołoskiej koło Rawy Ruskiej (dzisiejsza Ukraina). Był synem zarządcy majątku Fredrów w Gsnej. Wykształcenie zdobywał na Uniwersytecie Lwowskim (filozofia) oraz w Wiedniu i Lipsku. W 1845 wrócił w Bieszczady. Razem z ojcem osiadł w Bereźnicy Wyżnej, gdzie zajął się gospodarowaniem oraz pisał artykuły we lwowskim „Dzienniku Mów Polskich”. W 1846 roku wziął udział wraz z ojcem w powstaniu krakowskim, które dla Kaczkowskich zakończyło się fatalnie. Obaj trafili do więzienia, zasądzono im karę śmierci, przed wykonaniem której uratowała ich Włosna Ludów. Dalsza działalność polityczna doprowadziła go do wyroku 7 lat ciężkiego więzienia. Na szczęście został uwolniony przez cesarza Franciszka Józefa. Niedługo po tym pojawiły się informacje, że ułaskawienie zawdzięczał zgodnie na bycie austriackim agentem. Ten fakt do korica życia był piętnem na jego życiu. Ostatnie lata spędził we Francji, gdzie okazał się bardzo zdolnym finansistą. Za zasługi dla rządu Francji otrzymał tytuł kawalera Legii Honorowej. Najpopularniejsze powieści Kaczkowskiego wchodziły w skład cyklu Grób Nieczuj. Są to między innymi Murdelo, Mąż szalony, Swaty na Rusi, Dom Nieczujów.

7 września 1969

Uczcili pamięć lotników. Na stokach Małego Króla w Ustjanowej odsłonięto pomnik poświęcony lotnikom, wychowankom szkoły szybowcowej, którzy stracili życie jako piloci podczas II wojny światowej. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz centralnych, wojewódzkich i samorządowych. Nie zabrakło też przedwojennych absolwentów i pracowników szkoły. Wśród nich znaleźli się: Elżbieta Chanęjko-mieszkanca Ustjanowej, Edward Peterek - ostatni dowódca szkoły szybowcowej, Tadeusz Góra - szybownik, odznaczony medalem Liliental, Józef Kusiba - pilot z Krosna. Pomnik wykonany jest w formie prostokątnego obelisku z odłamków skalnych z biało-czerwoną szachownicą, symbolem polskiego lotnictwa, oraz dwóch płatów szybowca PZL M3 Pilszka, pierwszego w Polsce szybowca konstrukcji całkowicie metalowej. Projektantami pomnika byli Maria i Łukasz Juraszynscy. Na pamiątkowej tablicy umieszczonej u podnóża pomnika umieszczono napis o treści: Wychowankom szkoły szybowcowej w Ustjanowej poległym na frontach II wojny światowej w latach 1939-1945 w walce z faszyzmem. W 50-lecie powstania polskiego lotnictwa sportowego i 30-lecia wybuchu II wojny światowej. Aeroklub i społeczeństwo Ziemi Rzeszowskiej.

1 września 1972

Nowa siedziba starej szkoły. W Lesku zainaugurowano rok szkolny 1972/73 w nowej siedzibie Technikum Leśnego. Wcześniej szkoła leśna przez 17 lat funkcjono-

wała w kraczyńskim zamku. Leskie technikum zostało wyposażone przez Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych, otrzymało na swoją siedzibę budynki i obiekty: szkoły, internatu, domu nauczyciela oraz warsztatów. W porównaniu do kraczyńskiej siedziby szkoły, nowa placówka posiadała nowoczesne klasy lekcyjne, kubaturowo dostosowane do nauki 20-25 uczniów, bibliotekę, salę gimnastyczną. W internacie, zamiast wielkich kraczyńskich, często liczących kilkudziesięciu mieszkańców sypialni, młodzież otrzymała czteroosobowe pokoje spełniające dobre warunki do populudniowej nauki własnej. Nadleśnictwem dydaktycznym, organizującym praktyczną naukę zawodu, stało się Nadleśnictwo Lesko. Leśnicy, by sprostać nowoczesnym wymaganiom dydaktyki i pracować z młodzieżą, ukończyli studium pedagogiczne. Lasy Państwowe kupiły sprzęt mechaniczny, odzież roboczą do prac leśnych, sprzęt ochrony osobistej dla uczniów i nauczycieli. Techniku w Lesku kontynuuje chlubne tradycje szkolnictwa leśnego. Protoplastą placówki była Niższa CK Szkoła Lasowa w Bolechowie, która zaczęła funkcjonować w 1883 roku. Po II wojnie światowej szkoła z Bolechowa przeniosła się do Limanowej, a następnie do Głogowa Małopolskiego. Od 1957 do 1972 roku siedzibą szkoły był kraczyński zamek Sapiehów.

13 września 2006

Pożar cerkwi. W Komańczy spłonęła zabytkowa cerkiew z 1802 roku. Ogień został zauważony przed godziną

19 i błyskawicznie strawił obiekt. Ocalał jedynie fragment przedsionka oraz dzwonnica stojąca na osi świątyni. Nie udało się też uratować nic z cennego wyposażenia. Prawdopodobną przyczyną pożaru było nieuważne zapalenie świec intencyjnych znajdujących się przed ikonostasem. Już dzień po pożarze wiele instytucji i osób prywatnych zadeklarowało pomoc przy rekonstrukcji cerkwi. Największy wkład wniosły Lasy Państwowe, finansując zakup drewna. W ciągu dwóch lat udało się zebrać materiał i odbudować cerkiew. Kolejne dwa lata to prace wykończeniowe, w tym wyposażenie świątyni. Uroczysta konsekracja nowej cerkwi odbyła się 13.10.2010 roku przy udziale m.in. arcybiskupa Sawy - prawosławnego metropolity Warszawy i całej Polski, arcybiskupa Abła, arcybiskupa Apaisa i władcy Adama. Koszt odbudowy zamknął się kwotą blisko 2 mln zł. Cerkiew w Komańczy reprezentuje styl lemkowski doliny Oslawy charakteryzujący się cebulastymi zwieńczeniami poszczególnych części obiektu. W podobnym charakterze są sąsiednie cerkwie w Rzepedzi i Turzańsku. Przed pożarem w świątyni znajdowało się cenne wyposażenie, w tym czterostrefowy ikonostas z 1832 roku pochodzący ze wsi Wołosianka z rejonu Przelęczy Użockiej oraz wyposażenie z innych, już nieistniejących cerkwi. Świątynia pierwotnie była używana przez grekokatolików. W 1961 roku decyzją władz państwowych została im zabrana i przekazana Cerkwi prawosławnej, która użytkuje ją do dzisiaj.